

Nr 9 (3)

# Anyten Mlek

Listopad 2000

Gazetka dla każdego Hoffmaniaka (i nie tylko)

cena 1 zł



Cioccia Adela  
ostrzega:

Nienoszenie kaptu na zmianę moze być  
Powodem wielu groźnych urazów ...

## Wstępniak prawdziwy

Wstępniak, czyli artykuł mówiący o tym, co będzie w danym numerze. Czyli artykuł tzw. "powitalny": 'cześć wszystkim, jak się macie cośćam barabara'. Czyli NIE artykuł przewodni numeru, ten najważniejszy, z pierwszej strony. A piszę to wszystko dlatego, że niedawno usłyszałam właśnie tą drugą wersję. Szczerze mówiąc, trochę mnie to wybiło z rytmu: gdyby tak było, to przez ostatnie osiem (czyli od początku powstania gazetki) wstępniakiem nazywalibyśmy nie ten artykuł, co trzeba! Udałam się więc do fachowca, czyli po prostu dziennikarza, który mnie uświadomił: tak, wstępniak to jest to, co w tej chwili piszesz. Uf.

Teraz z czystym sumieniem mogę przejść do "części właściwej wstępniaka".

Witajcie smutni Hoffinianiacy! Priwiet wszystkim zapalonym klasówkowiczom i referatowcom! G(B)uten(m) (w) Morg(d)en(ę) wielkim ambicjom, burzom mózgow i dymiącym czachom!!! Jak tam wasze depresje i lokalne dołki? Mam nadzieję, że "szkoła właściwa" jeszcze Was doszczętnie nie wypaliła i macie jeszcze siłę oraz troszeczkę dobrego humoru, bo macie w łapkach dziewiąty niepowtarzalny numer Anytena! Mam nadzieję, że przyda się na przerwach – w końcu będziecie mieć co czytać w przerwach spisywania matmy i gorączkowego przeglądania notatek z polskiego. Ludziaki! Przerwa jest dla was nie po to, żeby się uczyć (niestety widzę, że robicie to nałogowo...). Dlatego ogłaszam manifest: Na przerwach gazeta

w ruki, a zeszyt w ką! No, i tak ma być. Po krótkim przywitanku, czas na małe co nieco o samym nr 9. Pojawiły się dwa nowe działy: naukowy i o harcerstwie. Poza tym znajdziemy wiele innych artykułów, które mam nadzieję Was zainteresują. Cosik o otrzęsinach i nowej maturze.

W tej chwili nie pozostaje mi nic innego, jak powiedzenie Wam kilku miłych słów: PISZCIE TEXTY, DO JASNEJ C....!!!!!!(dlaczego Qczna bała się napisać "ciasnej"? przyp. red.) Mam nadzieję, że popieracie moją opinię, że fajnie by było, gdyby gazetka dalej istniała.

Poza tym: miłej lektury!

**Qczyna**

### W tym miesiącu redakcja składa się z:

**redaktor naczelny:**

**Qczyna - Karolina Kuczyńska 4C**

**redaktor składacz:**

**Groch - Konrad Grochowski 2C**

**marketing men:**

**Sawix - Marcin Sawicki 3C**

### Osoby które napisały artykuły do tego numeru i ze strachu przed fanami ukryły się pod pseudonimami

**Magdóha - Magda Rogowska**

**Rysiek - Ryszard Kostecki**

**Pavlo - Paweł Lubowiecki**

**Eryx - Eryk Kopczyński**

**uczeń śtaszica - Przemek Witrowy**

## Co w szkole pszczy?

Witam ponownie w nieco opóźnionym listopadowym numerze Anytena. Przyznaje się, że to częściowo przeze mnie, ale też przez was, bo nie piszecie artykułów i musimy sami coś pisać (a moje teksty powstają bardzo długo i nie są najwyższej jakości, co potwierdzi też moja polonistka ;-). No ale nie o tym mam pisać. Nowości jest mało, większość to stare nowości:

-> Dzień otwarty odbył się, jak zwykle, w pierwszy czwartek miesiąca (czyli 2 listopada) w godzinach 17.00-18.00. Następnym planowany jest na 7 grudnia w tych samych godzinach.

-> Sudniówka tuż, tuż. Klasy 4 zabrały się do jej organizacji. Uczniowie wymyślili, żeby powierzyć przygotowanie całej imprezy (oprócz dekoracji) firmie tym się trudniącej. Obliczyli, że kosztować to będzie mało drożej, niż gdyby przygotowywali ją sami, a przy tym nie będą musieli się bardzo wysilać. W sumie pomysł dobry, tylko dla niektórych 50zł nie zalicza się do "mało drożej".

-> Jak już (chyba) wiecie mamy nowego przewodniczącego szkoły. Jest nim pełen zapału i energii uczeń – Krzysz Smólski. Jego zapał i chęć zrobienia czegoś już zdążyły się objawić. Mianowicie ów uczeń zaczął starać się o organizację dyskoteki ogólnoszkolnej (na sali gimnastycznej). Impreza miałaby się odbyć 24 listopada lub 1 grudnia (piątki). Nic jeszcze jednak nie wiadomo. Krzysz zaczął dopiero rozmawiać z dyrekcją. Jeżeli imprezy nie będzie, to znaczy, że mu się nie powiodło. Życzcie mu szczęścia. (P.S. Na dyskotecę będą grali (prawdopodobnie) DJ Więch i DJ SaW-X ;-).

**Sawik**

### Osoby które napisały artykuły do tego numeru i nie ukryły się pod pseudonimami:

**Agata Kamińska**

**Krzysz Smólski**

**Jan Gołąb**

**Marek Górski**

**Katarzyna Wysocka**

**Sylwia Golańska**

**Witek Załoga**

### LUDZIE PISZCIE TEXTY!!!!

**Fakt, że gazetka ma 22 strony a nie 16 nic nie znaczy!!**

**Wielkie podziękowania za współpracę:  
p. prof. Natorfowi za kopiowanie gazetki  
oraz**

**Hance Szuszkiewicz za korektę textów**

# Jak rozpętałem I wojnę kosmiczną.

Jest ciemna, księżycowa noc. Kolejny wybuch oślepił mnie tak, że zamknąłem także trzecie oko. To już 15 eksplozja odkąd ukrywam się w czymś co kiedyś było kanalizacją Wielkiego Miasta. Przebywanie tu jest niebezpieczne (głównie z powodu szczu...ehm, sześciocionożno-czułkowych stworzeń z mackami i jamą chłonco-trawiącą), ale i tak jest tu lepiej niż na powierzchni. Tam są Oni. A Oni szukają Mnie, a Ja się przed Nimi ukrywam (kocham wielkie litery!!). Zresztą stosują dziwną taktykę: najpierw zrzucają małą bombkę na miasto, czekają na odpowiedź z Ziemi i po naszych pukawkach schodzą na pogorzelsko i szukają Tego.

No! 16 eksplozja, A! wiedziałem, że Amerykańce jeszcze jedną termojądrówkę gdzieś trzymają. No tak. Ale to znaczy, że jak się przejaśni to Oni przybędą. Mam więc mało czasu. Chciałbym napisać jak do tego doprowad...doszło. A więc:

Do pierwszego żywego i niezmutowanego oraz umiającego czytać Człowieka, który spojrzy na tę kartkę! Zaczęło się jak zwykle niewinnie: Jasny słoneczny dzień, zielony park, niezidentyfikowany pojazd kosmiczny z silnikiem antygravitacyjnym, struga światła, sala doświadczalna... Naokoło mnie stało wiele małych zielonych ludzików. Przypatrywali mi się z zaciekawieniem. Jeden na chwilę przerwał aby się najeść (spodem dłoni wessał najprawdopodobniej wodę z solami mineralnymi i przy użyciu chlorofilu zawartego w skórze dokonał fotosyntezy) po czym powrócił do przyglądania się m n i e . D e n e r w o w a ł o m n i e t o w i e c p o s t a n o w i ł e m s i ę o d e z w a ć . A l e p o n i e w a ż p r z e d s t a r t e m ( a m o ż e j e s z c z e n i e l e c i a ł e m ? ) w y p i ł e m d u ż o r o z t w o r u H 2 O w C O 2 w i ę c u d a ł o m i s i ę t y l k o p o r z ą d n i e ... P r z e p r a s z a m

zapędziłem się. Ich reakcja była jednak zadziwiająca. Otóż odpowiedzieli mi czymś podobnym. A dokładniej zaczęli prowadzić dialog między sobą składający się z beków w różnej tonacji i od czasu do czasu bełtów. Tą konwersację przerwało im wejście innego ludka z czymś, co przypominało karabin plazmowy z jakiegoś komiksu. Pierwsze co zrobił to z otworu, przy użyciu którego porozumiewali się, wydobyl głębokie pierdnięcie, na co wszyscy wokół mnie stanęli na baczność i wszedł Ktoś Ważny (osądziłem to po tym, że niosło go 4 Wychudzonych a on był przez...fotosyntezowany). Spojrzał się na mnie, na swoją dłoń i bekną na jednego ze swoich podwładnych, który gdzieś pobiegł. Po chwili wrócił niosąc coś na poduszce. W momencie w którym wydawało by się, że chce to dać władcy wykonał przedziwny taniec na jednej nodze (wyglądało to tak, jakby się potknął), upadł przede mną na twarz, a przedmiot rzucił na moje kolana. Wyglądał jak cukierek, więc doszedłem do wniosku, że po prostu chcą mnie nakarmić, a że byłem strasznie głodny to skonsumowałem cukierek na miejscu. Oni zamarli. Wtedy wniesiona została najprawdopodobniej żona (nie pytajcie jak rozpoznałem płęć) Ktosia Ważnego, z takim samym cukierkiem na palcu. Po chwili dość dokładnie przyjrzała się rękóm męża i wtedy się zaczęło! Z tonacji można się domyślić, że były to najgorsze beko bluzgi jakie znał świat. W powstałym

zamieszaniu postanowiłem się ulotnić. Spokojnie wybiegłem więc z sali i zacząłem intensywnie myśleć. Kiedy po pięciu minutach dobiegałem do czegoś w rodzaju okna, już domyśliłem się co tam się stało. Otóż "cukierek" był najprawdopodobniej obrączką Ważnego, a żona właśnie mu teraz głowę myje. Wydało mi się to zabawne aczkolwiek nasunęła mi się inna refleksja, czy oni zauważyli już brak mojej osoby. Pierdząca syrena alarmowa udzieliła mi odpowiedzi. Tak więc dalej spokojnie pobiegłem wzdłuż linii okien z widokiem na Ziemię w pełni, w poszukiwaniu wyjścia. Nagle trafiłem na coś co wyglądało jak wychodek. Postanowiłem zbadać go dla dobra ludzkości. Kiedy zamknąłem drzwi usłyszałem trzask i poczułem przyspieszenie. Parę minut później turbulencje, a potem gwałtowne uderzenie. Obudził mnie żołnierz, który wytłumaczył mi, że jestem w Pentagonie, a rozbiłem się w centrum Nowego Yorku. Zaczął zadawać wiele męczących pytań, ale uratowała mnie syrena alarmowa (tym razem nie pierdziała). Otóż coś podobno zniszczyło Nowy York, grupa ufoludków napadła jakiegoś niewinnego faceta (był bardzo podobny do mnie) i wkładając ręce przez gardło starało się coś z niego wyciągnąć. Gdy wyciągnęli jelito grube to przestali. Znow powstałe zamieszanie pomogło mi się ulotnić. Kiedy wyjeżdżałem zobaczyłem pierwsze rozbłyski naszej odpowiedzi. Potem wyparował

Waszyngton, a mnie coś tak oświeciło, że zrobił mi się guz na czole (jak tylko zszedł to wyrosło mi oko). Trochę później (kiedy zniszczono Moskwę) zrozumiałem, że Im chodzi o mnie...

Niestety muszę kończyć. Oni zbliżają się. Chyba znaleźli wejście do kanałów. Pisk! Jakiś szczur oberwał! O nie! AAA! Gdzie ta łapa...! chrmmm...ble...sostaf to!!  
A A A A U U U U !  
AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA

Autor naprawdę zdążył to zapisać.

Niestety nikt tego nie przeczyta bo Ziemia została zniszczona (chyba tak no nie???)

Groch



Mniejsza bramą wybiegł koń z niecodziennym jeźdźcem. Krucze włosy dziewczyny rozwiane w morderczym galopie tworzyły długą pelerynę. Zapomniała ich związać. Jechała, aby zobaczyć powracającą armię. Armie przegranych bohaterów, ale mimo wszystko bohaterów. Tak bardzo chciała iść z nimi, była świetnym wojownikiem. Na pewno by się przydała. Tylko tatuś tak nie uważał. Niech ich szlak trafi, jeszcze pokaże, że umie o siebie dbać sama. Garstka żołnierzy nadciągała północnym gościńcem. Zaledwie kilku z nich znała z dzieciństwa. Reszta była obca. Może dlatego, że jej długo nie było w domu, wróciła dwa dni przed wyruszeniem wojsk na północ. Wtedy nie zdążyła im się przyjrzeć. Teraz widziała ich dobrze. Jeden z pierwszych żołnierzy, chyba jakiś dowódca spojrzął na nią. Ciarki przeszły jej po plecach. Widziała go wtedy, nie był wodzem. Teraz wywarł na niej olbrzymie wrażenie. Jechał dumny, majestatyczny, uśmiechał się do towarzyszy, ale jego oczy ciągle były smutne, obce, nieobecne. Przejechali obok niej. Spojrzął jej w oczy, krótko i niedbale, ale tak głęboko i wnikliwie, że odwróciła wzrok.

\*\*\*

Przyjęcie urządzone na ich cześć wcale go nie bawiło. Uważał, że nie ma się z czego cieszyć. Nie umiał się skoncentrować, ciągle się rozglądał, szukając nie wiadomo czego. Miał chyba nadzieję, że znowu ją zobaczy. Tam na gościńcu stała taka pewna siebie, zaimponowała mu. I była niezwykle piękna, choć strój jeździecki zasłaniał jej walory, naprawdę była piękna. Do sali weszła królewska para. Koło Hanei szła właśnie ona, dziewczyna z gościńca. Długie czarna włosy miał związane teraz w kok. Ubrana w długą czarną suknię dumnie kroczyła przy swojej matce. Przyciągała i skupiała na sobie wzrok wszystkich zebranych. Nie mógł przestać na nią patrzeć. Zeszła po schodach i stanęła na środku sali. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki melodii, orkiestra była naprawdę dobra. Taniec się zaczął, nie było szans, by z nią zatańczył. Nawet jej nie znał.

Po kilku utworach instrumenty zamilkły, głos zabrał Subciuran:

- Zebrani goście, zebraliśmy się tutaj w określonym celu. Jak wiecie niedawno wrócili nasi żołnierze znad północnej

granicy. Bronili tam tamtejszej ludności przed śnieżnymi ludźmi. Wprawdzie nie udało się pokonać ostatecznie śniegowców, ale udało się ocalić nasze wsie i osady. Wróciła ich garstka z tych, którzy wyruszyli, a najbardziej zasłużonych pragniemy odznaczyć.

Ceremonia przebiegła dość sprawnie. Youki, el'Toman i Misza oraz kilku innych dostało medale, złote liście odwagi. Paru innych także wyróżniono i zabawa znowu się zaczęła. Teraz Youki miał szansę. Podszedł do niej i poprosił do tańca. Zgodziła się, instrumenty wydały z siebie spokojną melodię. Pod jego dotykiem drgnęła.

- Nie mieliśmy jeszcze, mości rycerzu, przyjemności się poznać – zuchwale patrzyła mu w oczy.

- To prawda, nie dane nam było – wyszczerzył się Youki w zawadyjackim uśmiechu – Ale mam nadzieję, że da się to nadrobić.

- Jeśli tylko, waćpanku, zechcesz uchylić tajemnicy i powiesz swe imię. – nie zamierzała mu ustąpić.

- Nazywam się Youki Pouki, syn Yauna, ostatni spadkobierca Błękitnego Ostrza.

- Ja jestem Zuzazin an' de Subinan. Dla przyjaciół Zuza. – powiedziała usatysfakcjonowana małym sukcesem.

\*\*\*

Nie mogła przestać o nim myśleć. Nigdy wcześniej się tak nie czuła, zafascynowała ją. Ostatnie dni były kompletnie nierzeczywiste. Najpierw ten bal, potem spotkania w parku. Nie mogła sobie na coś takiego pozwolić. Czuła, że ulega dziwnemu, nieznanemu uczuciu. Chciała mu się poddać, aczkolwiek nadal się lękała, cały czas miała opory. Ale już nie długo... Musi odzyskać swoją niezależność, na powrót stać się dawną, opanowaną Zuzą. Pokaże temu kochanemu, udowodni sobie i jemu.

Wyzywała go na wyścig konny. Przegrana z kobietą będzie wystarczającym upokorzeniem dla niego, odechce się, m u a m o r ó w.

Tylko czy i jej się odechce, i czy pow-

strzyma narastającą namiętność. Na to liczyła...

\*\*\*

Pędziła jak szalona, Youki z trudem dotrzymywał jej kroku. Zastanawiał się tylko, co chciała tym osiągnąć. Jeśli chciała się zabawić jego kosztem to pewnie jej się nie uda. Nie da się wciągnąć w żadną gierkę. Po wyścigu poważnie porozmawia z tą rozpieszczoną pannicą. Tymczasem panna zaczęła mu uciekać. Popędził konia. Nagle Zuza tuż przed nim skręciła w wąską ścieżkę. Znał tą drogę, wiodła do zwałonego mostu. Co ta wariatka robi, będzie skakać? Youki był wściekły, przecież nie mógł się tak pomylić w ocenie księżniczki. Przyspieszył. Jego koń był wykończony, biegł resztką sił. Zza drzew ukazał się most. Youki w biegu chwycił lejce dziewczyny i zatrzymał oba konie. Mało brakowało.

- Co ty robisz? Chciałaś się zabić do jasnej cholery? Dobrze wiesz, że byś nie przeskoczyła – zrzęda jej mina, tak, uraził jej dumę.

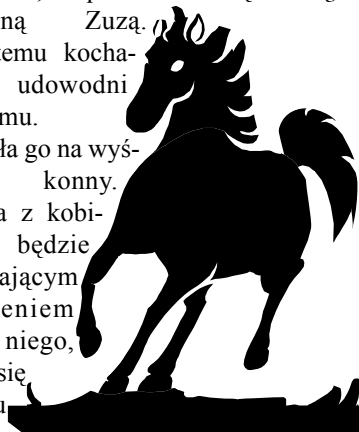
- Ale przy najmniej nie stchórzyłam, jak ty. W ogóle nie masz pojęcia o zabawie. Po co mnie zatrzymałeś, zajmij się sobą. – ona też trafiła, miał jej powiedzieć, że bał się o nią?

- Jeśli głupotę nazywasz odwagą to jestem tchórzem. – podszedł do niej i patrzył prosto w jej piękne oczęta. Nie ustępowała mu w spojrzeniu.

- Nie dość, że jesteś tchórzem, to na dodatek ślepym i głupim. Inaczej dawno już byś zrobił to – zbliżyła swoje usta do jego. Pocałowali się, zarzuciła mu ramiona na szyję, objął ją w tali. Nie powinni tego robić, oboje o tym wiedzieli.

\*\*\*

Młody uczeń zabija starego, nieprzydatnego nauczyciela. Nowe zajmuje miejsce starego. Koniec jest początkiem, a początek końcem. Po to właśnie szamani szkolili swoich następców, by zajęli ich miejsce. Rytualna śmierć była swojego rodzaju hołdem dla szamana. Heniowi pozwolono uczestniczyć w pogrzebie. Potem musiał odejść. Nowy szaman go nie tolerował. Henio wyruszył w stronę wielkich lasów. Chciał odnaleźć swojego przyjaciela Youki Pouka. Wziął ze sobą jednego Indianina, młodego wojownika przed inicjacją. Chłopak będzie ich bronił.





# DODATEK NAUKOWY: Relacje

ciąg dalszy z poprzedniej strony

Zbliżyli się do starej osady Henia. Po cichu zakradli się do niej. Zastali zgliszcza. Poza garstką wieśniaków nikogo nie było. Rulez ze swoją bandą zniszczył wszystko. Prawdopodobnie tajemnica wyszła na jaw. Rulez stał się przywódcą wielkiej bandy i wyruszył w stronę gór. Tam jest jego królestwo.

Henio ruszył dalej. Przez dwa tygodnie marszu przez puszcę nikogo nie spotkali. Dopiero gdy dotarli do rzeki w głębi lasu zobaczyli kobietę. Prawie naga, bez piersi, brudna i dzika. Przyglądała im się z daleka. Gdy Henio chciał się zbliżyć, warczała. Rzucili jej kawał mięsa. Obwąchawszy go wpierw, zaczęła jeść. Podeszli bliżej. Tym razem nie szczekała. Jej twarz była oszpecona. Pewnie kiedyś pobita, miała połamane kości, które źle się zrosły. Zachowywała się jak zwierze. Upodlona, straciła rozum w wyniku okrutnych przeżyć. Umyli ją, uczesali i nakarmili. Przypominała Heniowi kogoś, tak, to była ona – Frania. W jej oczach było widać resztki człowieczeństwa. Rulez, to jego wina. Patrzyła coraz bardziej przyjaźnie. Na jej ciele Henio zauważył blizny po pazurach. Pewnie nie raz walczyła z dzikimi zwierzętami. Jedna rana była zaogniona, wdała się gangrena. Henio opatrzył ją, jednak nie dawał jej wiele szans. Zostali z nią kilka dni. W ciągu tego czasu całkowicie się oswoiła. Chyba go pamiętała. Jednak nic nie mówiła, jak się potem okazało, nie miała języka. Stan jej zdrowia pogarszał się. Nic już nie można było zrobić. Henio podał jej środek silnie trujący. Zmarła po kilku minutach, przynajmniej się nie męczyła. Usypali jej prozoryczną mogiłę.

\*\*\*

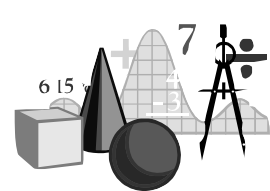
Pavlo (autor alternatywny)

Relacje mają za zadanie ułatwić życie poprzez uproszczenie zapisu. Jednak zbiór tych, które oferują nam podręczniki i książki naukowe, jest dość ubogi – ogranicza się do kilku podstawowych i przy zapisywaniu trzeba kombinować z kwantyfikatorami, alternatywą, koniunkcją i innymi skomplikowanymi rzeczami.

Pragnąc uprościć codzienne zmagania kolegom i koleżankom z naszej szkoły (czyli Staszica, ale jak widać Hoffmanowej też – przyp. red.), wymyśliłem trochę nowych, wygodnych relacji:

- » Dużo większe lub równe (nie po prostu większe)
- » Dokładnie o 1 większe
- » Większe, ale nie dużo
- » W przybliżeniu większe
- » Bardzo różne
- » J.w.
- » Większe, równe lub mniejsze
- » Nierówne – nawet w przybliżeniu
- » Równe lub równe
- » Równe lub nierówne
- » Przystające lub przystające, lub równe lub równe lub równe, w zależności od sytuacji
- » Niewiększe
- » I lub lub, albo większe lub mniejsze, zależnie od sytuacji
- » Dzieli lub większe
- » Bardzo dużo większe
- » J.w.
- » Nieskończenie większe
- » Nieskończenie większe dokładnie o 1
- » Prostokątne i nierówne
- » Prostokątne lub równoległe
- » Mniej więcej prostokątne lub mniej więcej równoległe
- » Mniej więcej podobne – fala podobieństwa interferuje z falą przybliżenia, więc się znoszą
- » Chyba wynika
- » Wynika lub jest równe

- » Większe lub równe mniej więcej o 8
- » Pod kątem 45
- » W dużym przybliżeniu równe
- » Większe lub przystające
- » Mniej więcej przystające
- » O dokładnie jeden przystające
- » Przystające wynika
- » Bardzo dużo równe
- » Większe lub bardzo równe
- » Większością głosów ustalono, że równe
- » Mniejsze po większym
- » Bardzo równoległe
- » O dokładnie dwa prostokątne
- » Przystające równoległe
- » Równe i mniej więcej równoległe
- » Pytanie o czwartą równoległą
- » Mniejsze lub równe lub większe lub równe
- » Równe (inne oznaczenie)
- » O Boże, większe!
- » Prowadzi do nieporozumień: "jednogłośnie ustalono, że równe" lub "równe z jedyńki trygonometrycznej" lub "kto napisze, że równe dostanie pałę"
- » Przystająceoważne
- » O 3 nierówne
- » Większe, mniejsze lub równe z definicji
- » Trzy proste są do siebie parami prostokątne
- » O 3 równe (np. złote?)
- » Lub i lub, lub mniejsze
- » Przystające o jeden otwarte lub dźwięk fa



Eryx

Czyli krótka rozprawa o tem jak fizyk w kuchni przebywał

Że z fizykami nie wszystko jest zawsze tak jak należy - większość ludzi zdaje sobie sprawę. Nie wszyscy jednak wiedzą, że nawet tak prozaiczna sprawa jak jedzenie może powodować u fizyka ( tutaj szczególnie podatni są teoretycy ) reakcje, delikatnie mówiąc - dziwne. Otóż ( dla niewtajemniczonych ) wiele teorii wzięło swój początek właśnie przy obiedzie. Przy czym szczególna popularnością cieszyły się desery ( tu pragnę zauważyć pewien ludzki odruch u fizyka - "normalny" człowiek też woli desery ). Przykładów można znaleźć wiele:

Zapewne część z was słyszała kiedyś o doktorze Galvanim, który miał dosyć spory wkład w rozwój nauki. Otóż zyskał on w rodzimych Włoszech sławę nie tylko jako naukowiec, ale i jako specjalista od przygotowywania bardzo...jakby rzec...porażających potraw z żabich udek. A wszystko zaczęło się od tego, że dr Galvani dowodził jakim to jest troskliwym mężem i gotował pyszny żabi rosółek dla ukochanej, acz chorej żony. W sumie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie robił tego w swojej "pracowni" tylko w kuchni. Jednak można powiedzieć, że właściwie tylko dzięki tej jakże uroczej niewiedzy o tym gdzie należy gotować, Galvani trafił do panteonu wielkich fizyków. A wszystko działało się tak: doktor właśnie z umiejętnością godną chirurga obdzierał ze skóry umięśnione ( ten epitet jest tu znaczący ) żabie udko, kiedy jednocześnie jego asystent włączył maszynę elektrostatyczną i ( ...obrazowo ujmując ... ) strzelał piorunami (czyt. - wytwarzał długie iskry elektryczne ). Wszyscy obecni w pracowni panowie chórem wykrzyknęli, że żabie udka żyją i wiadome już było że nauka zamiast obiadu zyskała nowe fascynujące zjawisko do wyjaśnienia. Niestety źródła nie podają co na to pani Galvani...

To tyle co do gotowania, a jeśli chodzi o jedzenie:

Cóż... wyobraźmy sobie ( tym razem bez zbędnych szczegółów )

...podwieczerek. Ot tak, pewien fizyk trafił do swojej ( albo cudzej ) babci na podwieczerek, czyli przysłowiową



herbatkę i ciasteczka. Co jest tym razem istotne ciasteczka te były z rodzynkami i koniecznie były na tyle dobre, że rzeczony fizyk był nimi urzeczony. Jak wiadomo, fizycy to naród zawzięty i jak coś się im spodoba to już przysłowiowy "koniec". I tak po owym podwieczorku wrócił nasz bohater do domu i postanowił, że sam stworzy dzieło tak doskonale jak ciasteczka babuni z rodzynkami ( podkreślam - z rodzynkami ). Pomijając problem skąd wytrzasnął przepis i inne niezbędne rzeczy - zabrał się do roboty i ugniatał to swoje ciasto i dodał rodzynki i był bardzo ciekaw czy się udało i spróbował... Efekt tego był taki, że zakrztusił się rodzynką i wymyślił nową teorię budowy atomu. Pewnie myślicie, że to trochę głupio dostać kieszulki i wymyślić jakąś tam teorię? - ja też mam pewne wątpliwości, ale wiem jedno: fizyk nic nie robi bez powodu więc jak już wziął się za pieczenie ciasteczek to musiało mu być to do czegoś potrzebne. Tak między nami, to akurat te ciasteczka nie wyszły mu na dobre bo dzisiaj mamy o atomach trochę inne pojecie. I rzadko kto ( a ja mam prywatnie nadzieje, że - już nikt ) uważa że atom to 'ciasto' z materii dodatniej z poutykanymi w nim ujemnymi "rodzynkami"...jakby się zastanowił to chyba raczej trochę głupio by było ( ale o tym to może na fizyce...).

Dobra - wiem, że Was meczę tą całą fizyka ale to wyłącznie (orkiestra - tusz!) ku chwale nauki, a poza tym może zwiększy to czyjaś tolerancje wobec ludzi "myślących inaczej"...Będę się

streszczać, jeszcze tylko jedna bardzo istotna teoria - o plazmie. Wprawdzie historycznie nie nadano jej nazwy związanej z jedzeniem ale pozwoliłam sobie na małe nadużycie językowe, które szczególnie powinien polubić pewien nauczyciel fizyki\*. Do rzeczy - plazma to pewien specyficzny "stan skupienia materii", przez niektórych porównywany do ognia- jednego z czterech żywiołów t w o r z ą c y c h wszechświat. Bardziej po lapońsku oznacza to

zjonizowany gaz powstały w skrajnie wysokiej temperaturze, zawierający przybliżeniu równe ilości ładunków dodatnich i ujemnych. Całkiem niedawno poszerzono mi tę definicję o tzw. plazmę gluonowo - kwarkową, którą pewien wybitny, mądry i uczony fizyk określił mianem kisielu gluonowo - kwarkowego. Tak właściwie to było to bodajże na tegorocznym Festiwalu Nauki i to właśnie wtedy doszłam do wniosku, że fizycy lubią wszystko (...to może za dużo powiedziane...) sprowadzać do jedzenia. Ale siłą rzeczy - cóż im pozostaje? Bądźmy szczerzy - ludzie z reguły nie widują na co dzieje plazmy ale właśnie kisel.

Mała refleksja na koniec: może popularyzacja nauki powinna sprowadzać się właśnie do tłumaczenia zjawisk poprzez to co widzimy na co dzień? Bo mnie się czasem wydaje, że niektórzy Ważni i Uczeni Panowie Naukowcy są zbyt zajęci wymyślaniem dużej ilości nic nie znaczących terminów zamiast poświęcić chwile temu żeby jak najwięcej ludzi mogło po prostu niektóre rzeczy zrozumieć.

Balszoje spasiba za cierpliwość  
**Magdóha**

\*) dla niewtajemniczonych - tak, tak jest taki jeden co kisel uwielbia ponad wszystko, ale jeżeli Wam życie miłe nie należy o tym przypominać...

(fragmenty które udało się odzyskać nie zachowała się żadna data)  
odnaleziony w kapsule poruszającej się z prędkością 4 Warp w kierunku galaktyki M16

## Dzień (...uszkodzenie) A.D. 2001

Dziś rozpocząłem Wielki Eksperyment z Substancjami Radioaktywnymi. Zmierzyłem czas półrozpadu z dokładnością do  $1 \cdot 10^{-30}$

*Zapamiętać:* Wydzielić odrębny pokój na substancje radioaktywne – z dala od sekcji biologicznej

## Dzień (następny)

Kiedy relaksowałem się układaniem największej krzyżówki w stronebalomitaryńskim, do pokoju wlała się 5 kg ameba. Widok ten nie zrobił na mnie żadnego wrażenia i przymusowo przespałem się kilka godzin.

*Zapamiętać:* j.w.

## Dzień (jeszcze następniejszy)

Badam amebę. Po dzisiejszej lekcji psychologii uśmiechnęła się do mnie.

*Zapamiętać:* Ameba najlepszym przyjacielem człowieka.

## Dzień (któryś tam)

Dostałem dziś Pokojową Nagrodę Nobla za doprowadzenie do pokoju na Bliskim Wschodzie tylko przy użyciu 1 bomby. Wygrałem przetarg z Amerykanami – oni proponowali 5 termojądrowek. Co z tego, że moją była 15x silniejsza niż ich jedna?

*Zapamiętać:* Nie liczy się ilość ale jakość.

## Dzień (co z tego który to?)

Mam już cały komplet Nobla. Nie wiem co robić: zdobywać drugą serię, czy czekać aż ludzie coś wymyślą?

*Zapamiętać:* Nuda jest nieprzyjemna – zbadać to dokładniej.

## Dzień po dniu wczorajszym

Z nudów odlepiam leptony od ścian i chodzę do mojego psychoterapeuty – ameby

*Zapamiętać:* Potrzebny

mi psychiatra

## Dzień (nie chce mi się już wymyślać jakiegoś określenia)

Eureka! Sam wymyślę nagrodę i będę ją sobie przyznawał za nowe odkrycia

*Zapamiętać:* Niech żyje egocentryzm!

## Dzień 1 od odkrycia sposobu na nudę

Aby mieć forszę na własną nagrodę zająłem się astrologią i badaniem łatwowierności ludzi. Stawiam horoskopy wielkim firmom.

*Zapamiętać:* Forsa najlepszym przyjacielem człowieka.

## Dzień (na pewno nie noc)

Przestałem stawiać horoskopy. Jakiś biznesmen wyklął mnie za użycie nieprawdziwego czynnika w jego horoskopie. Zamiast powiedzieć mu ile razy ma się modlić do energii wszechświata to ja (cytat) "Używa Pan nie istniejących zjawisk, np.: w punkcie 3: <<Wpływ mikrofalowego promieniowania tła na tegoroczne finanse>>. Przecież wszyscy wiedzą, że tło nie promieniuje."

*Zapamiętać:* Pomodlić się do energii

wszechświata o forszę

## Dzień (jeszcze jeden tego nudnego życia)

Nie mam forsy. Siedzę załamany. Dalej odlepiam leptony.

*Zapamiętać:* eee.....

## Dzień (ale ten czas leci (trzeba coś z tym zrobić))

Wśród leptonów trafiłem na grawitona. Życie powoli odzyskuje sens. Zaczynam eksperymenty z grawitonem.

*Zapamiętać:* grawitacja fajna rzecz

## Dzień Kolejny

Siedzę na suficie. Przesadziłem z tymi grawitonami

*Zapamiętać:* grawitacja ale już nie taka fajna

## Kolejny dzień na suficie

Robię się głodny. Nie mogę doskoczyć do podłogi. To już chyba koniec. Jedyne co mi pozostaje to wystrzelić ten pamiętnik z podręcznej wyrzutni. Boję się tylko, że może osiągnąć prędkość ucieczki z powodu zakłóceń grawitacyjnych w okolicy i odlecieć gdzieś w przestrzeń. A więc: Żegnaj Świecie!

*Zapamiętać:* always look on the bright side of life!

2 kilometry za kapsułą z pamiętnikiem leciała kolejna z karteczką: "Pamiętnik nie aktualny. Uratowałem się (po prostu podciągnąłem się do podłogi po jednej ze strun wystających z książki Teoria Wielkich Strun). Wszystko przestawiłem już z powrotem. Czytelnikom mojego pamiętnika dziękuję z uwagą! Do zobaczenia  
*Zapamiętać:* Carpe struna.

Groch

ciąg dalszy za miesiąc



Drugie doświadczenie było bardzo podobne do 1-szego, tyle że liczba szybek była stała, a zmieniała się jasność reflektora przy użyciu iskrzącego transformatora. Eksperyment ten potwierdził tylko nasze założenia. Pozostał jeszcze jeden problem: ile się światła odbija (tzn. czy nasza bateria reaguje na odbicia z szybki)(w "międzyczasie" prof. N. znalazł żarówkę ale nie działała). Badanie odbyło się w ten sposób, że baterię ustawiliśmy obok, a szybkię naprzeciw reflektora. Potem puszczaaliśmy "zajączka" na baterię i dodając więcej szybki sprawdzaliśmy jaki wpływ na baterię ma ilość powierzchni szybki (było to ważne dla wzorków). Okazało się, że na baterię ilość szybki nie robi wrażenia, co pozwoliło nam spokojnie rozważać nad problemami i zagadnieniami które pojawiły się w trakcie doświadczeń (m.in. to że światem rządzi dwójka). Doszliśmy z p. prof. do wniosku, że naumieliśmy się wielką, ale właściwie nie

posunęliśmy się do przodu w sprawie światłociomierza. Ale prof. przez tydzień nie mógł naprawić żarówki do następnego doświadczenia, do którego potrzebne było punktowe światło. Na szczęście prof. N. zdał się na pomoc prof. Łuczniaka, który spojrział, coś podlutował i zaczęło działać. Tak więc ustawiliśmy maszynę która zajmowała całą szerokość Hadesu. Składała się ona bowiem: tradycyjnie z baterii + woltomierz, big żarówka 500 W oraz 3 łąw optycznych o łącznej długości 5 m. Cała zabawa wyglądała w ten sposób, że ustawiliśmy baterię na końcu łąw optycznych i włączyliśmy żarówkę (prosto sobie w oczy), potem przesuwaliśmy żarówkę coraz bliżej dokonując co parę centymetrów pomiaru. Zrobiliśmy dwie serie, z żarówką ustawioną przodem i bokiem do baterii (w celu uzyskania bardziej punktowego światła). Po tym jak odzyskaliśmy wzrok po żarówce mogliśmy przyjrzeć się wynikom, które

w "międzyczasie" (przez kilka dni) Marek mozolnie wklepał do programu Lesqu. Okazało się, że dysponujemy funkcją opisującą zależność natężenia światła od odległości więc łatwo uzyskaliśmy funkcje napięcia baterii od natężenia światła. Musieliśmy jeszcze usunąć błędy i odcinki funkcji na których nie mogliśmy dokonać interpolacji, ale Marek wklepał wyniki na odwrót i mieliśmy zabawę (wyniki 2-giego doświadczenia wklepane były za to inaczej niż pierwszego (czyli poprawnie)). W końcu mogliśmy, dzięki uzyskanej funkcji obliczyć potrzebne nam dane i przejść do montażu. YDŹ!!!!(ros. Hura!!!!)Tak więc skończyła się zabawa, a zaczęła się praca, ale przynajmniej było fajnie. P.S. Wszystkie liczby mnogie użyte przy opisach doświadczeń dotyczą p. prof. Natorfa, Marka, Kamila i mnie.

Groch

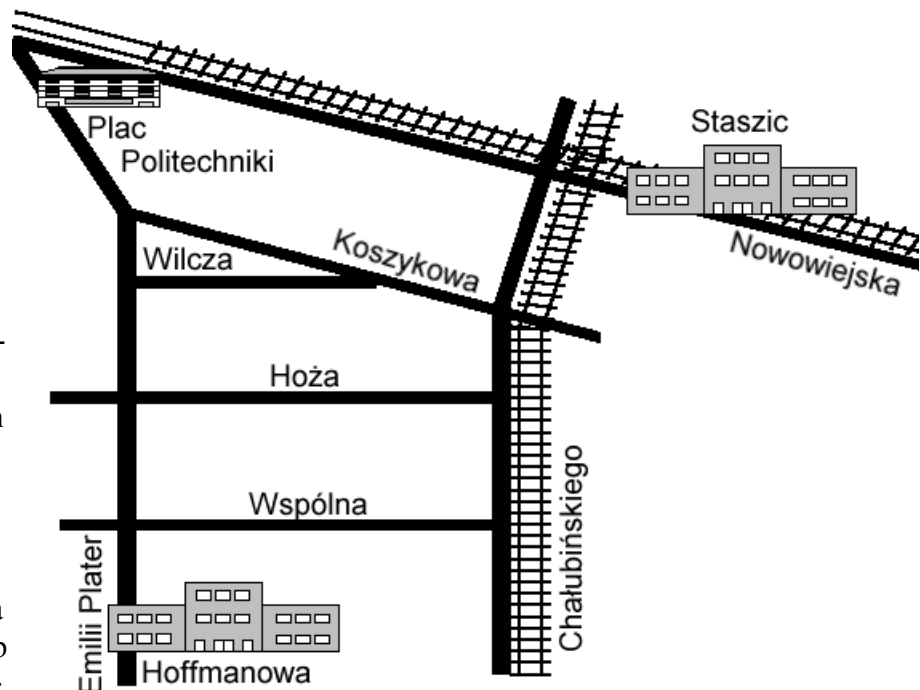
# Człowieku! Lubisz matematykę?

Jeżeli TAK, to przyjdź na kółko przygotowujące do **Olimpiady Matematycznej**, prowadzone przez ludzi, którzy w tej olimpiadzie wygrali.

## Dlaczego?

Bo masz szansę zostać laureatem Olimpiady, a co za tym idzie - mieć wolny wstęp na niektóre studia (matematyka, informatyka, fizyka, a pewnie znacznie więcej), a nawet jak laureatem nie zostaniesz to i tak rozwiniesz się intelektualnie, a to nie byle co.

Zajęcia odbywają się co wtorek, od 1500 do 17, albo i dłużej (ale nie trzeba być do końca) w Staszycu w sali 218 lub 219. Dla osób nie wiedzących jak trafić do Staszycza zamieszczam obok mapkę.



## Rysiek

P.S.

Jeżeli wahasz się, czy warto, czy nie, to odpowiedź brzmi: WARTO! (Tym, którzy już się skusili bardzo się ono podoba).

## WOREK NA ŚMIECI JEST DOBRY NA WSZYSTKO... (czyli z punktu widzenia otrzęsającego)

Jak zapewne część czytelników jeszcze pamięta, 12 października (w czwartek) odbyły się otrzęsiny klas pierwszych. (Nie) zgodnie z zapowiedzią z numeru 8(2) z miesiąca poprzedniego, chciałabym szerzej opisać to, co działo się tego dnia w szkole w godzinach (nie tylko) popołudniowych. W zapowiedzi w numerze poprzednim znalazła się (być może przypadkowo) informacja, że "drugie klasy znęcały się nad pierwszakami". Otóż chciałabym sprostować wszelkie tego typu pomówienia. Po pierwsze: nikt się nad nikim nie znęcał; po drugie: podczas otrzęsin klasom drugim pomagało kilku "zyczliwych" z klas starszych i nie tylko. Chciałabym jeszcze dodać, że uczestnictwo w otrzęsinach było całkowicie DOBROWOLNE. "...jak fajnie być tym, nad którym się..." – z moich obserwacji wynika, że jest to jedyna część zesłanunerowej informacji, w której nie popełniono błędu.\* Nie widziałam, żeby ktokolwiek źle zareagował na atrakcje, które my (tzn. klasy drugie + pomocnicy) przygotowaliśmy. Niespodzianka czekała już w szatniach i ... chodzi mi ogólnie o poziom "1" naszej kochanej szkoły. Tam bowiem kochane wpływały na niebezpieczne wody, na których czaili się piraci. Na ich łajbie można było przeżyć naprawdę duże emocje – nauka rybołówstwa,

Od rana, 12 października, drugoklasiści zacierali ręce. Tegoż dnia miały się bowiem odbyć przygotowywane przez nich otrzęsiny. Pierwszaki jednak nie były równie zachwycone. Cała zabawa rozpoczęła się o 15.00. Najpierw podzielono pierwszoklasistów na 2 grupy. Pierwsza czekała na dole na kartki z nazwami "dyscyplin". Natomiast druga udała się na górę (na piętro), gdzie przygotowywano członków tej grupy do radzenia sobie w "trudnych sytuacjach życiowych". Dlatego też robili oni pompki, czołgali się, dźwigali na noszach kolegów z II klas, a także biegali jak wariaci w maskach gazowych z piętra na piętro, bo przecież to też może się przydarzyć. Tymczasem na dole trzeba było odwiedzić 5 pomieszczeń, aby dostać wszystkie stempelki na wspomnianej wcześniej kartce. W pierwszym miejscu należało zjeść herbatniki z pysznym kremem (musztarda, ketchup, sól, pieprz, itp.) i popić go orzeźwiającym octem (mniem, mniem).

plywania, pirackie jedzonko... Na koniec, po tym wszystkim sztorm... O dziewczkach okrętowych nie wspominam, bo aż łza się w oku kręci (Łysy! Masz całkiem ładne nogi!). Przy dekonspiracji okazywało się, że ci groźni piraci to tylko 2A. Natomiast 2B zadbała o rozwój fizyczny pierwszaków. W tempie expresowym (w porównaniu z Sydney) wyrosła "wioska olimpijska" z pasyastym personelem. Tutaj na otrzęsanych czekały konkurencje wodne (pływanie, wioślarstwo), boks, jazda konna i balet. Do tego wszystkiego odrobina odżywki dla sportowców, czyli mleko krowie (chyba półtłuste). I tu dygresja z mojej strony: gdyby całą Hoffmanową umieścić na żaglowcu, a zaszłaby sytuacja, że nie ma wiatru, to podczas wachty klas pierwszych (przy wiosłach) nie dopłynęlibyśmy zbyt daleko... A gdyby statek zaczął tonąć, to pod względem ofiar w ludziach katastrofa dorównywałyby "Titanicowi". Oj, państwo wuefiści! Może warto byłoby coś z tym **zrobić**. Z drugiej strony K1 nasze drogie pierwszaki wkraczały do lochów. Wolę nie wiedzieć co się tam działo - czarno, czarno, czarno, szeleszcząco (worek na śmieci jest dobry na wszystko!) i koledzy z 2C. Przenieśmy się jednak piętro wyżej, na K2. Tam nasze pierwszaki miały okazję popisać się swoimi

## i z punktu widzenia otrzęsanego

W drugim obsypywano popiołem i karmiono czymś czarnym i bardzo brudzącym, ale słodkim. Niektórzy wychodzili stamtąd z pieczętką na czole. W trzecim pomieszczeniu zakrywano oczy i kazano wsadzić nogę do miski (z wodą, jak się później okazywało). W czwartym miejscu należało wyłowić ustami kasztany z miski wypełnionej jakimś płynem, wyjmować z wiadra z mlekiem ryby i prezerwatywy (w przypadku tych ostatnich trzeba było koniecznie powiedzieć co to jest i do czego służy <<ciekawe, czy II klasy wiedzą – przyp. SaW-X>>) oraz rzucać się na podłogę i udawać, że się pływa. W ostatnim pomieszczeniu nakładano na pierwszaków worki foliowe i zawiązywano im na oczach opaskę, po czym kazano się kręcić w kółko jakieś pół minuty i po zatrzymaniu się szukać wyjścia. Zeby się stamtąd wydostać, trzeba było przejść obok pryszniców, dlatego niektórzy byli potem trochę mokrzy. To miejsce nosiło nazwę "SZTORM". Kiedy

umiejętnościami aktorskimi przed publicznością, a pod kierunkiem klasy 2D. Myślę, że obie strony bawiły się równie dobrze. Skoro mat – przyr przejął kompetencje humana, to human (2E) musiał zająć się czymś innym. Wybrał PdPO, czyli... no, po drugim członie domyślacie się chyba, że miało to jakiś związek z tym, co czeka nasze drogie pierwszaki przynajmniej raz w tygodniu w i przed salą PO. "Maski włoż!", "Maski zdejm!" – reszcie (wtajemniczonym) chyba wystarczy? A ci "na górze" chcą wyeliminować "falę" z wojska... Pierwszaki oczywiście nie tylko biegały po schodach w maskach przeciwgazowych. Human stanął na wysokości zadania i przygotował rewelacyjny "małpi gaj". Nawet personel przypominał sfrustrowanych podoficerów (2E pomógł w tym również DUŻY Human). Kiedy nasze kochane pierwszaki przebrnęły przez te atrakcje, zarówno my, jak i oni zabraliśmy się do demontażu całości – tzn. my: odklejanie, przestawianie, oczyszczanie poszukiwanie pasty do podłogi; oni: również czyszczenie, ale... siebie! Takiego tłoku w WC dawno nie widziałam. Pomijając drobne szczegóły, uważam, że wszyscy uczestnicy byli zadowoleni, choć czasem nieco zmęczeni...

**NIKA**

już każdy miał wszystkie stempelki i zaliczone ćwiczenia na piętrze, szedł jeszcze wyżej, by "nauczyć się" tańczyć kankana (chłopcy musieli w tym celu obowiązkowo nałożyć spódnice) lub zagrać w sztuce teatralnej. Tam też robiono im makijaż we wszystkich kolorach tęczy. Prócz tego koledzy z II klas demonstrowali także na głowach pierwszaków jak robi się ciasto z mąki i wody. Musieli oni również (pierwszaki oczywiście) udawać koty, pić mleko tak jak one, miauczeć, a także naśladować karetkę wydając z siebie odgłosy typu: "Łi ju! Łi ju!". No cóż, nieźle to musiało wyglądać. Niektórym tak się spodobało malowanie farbami (czytaj: makijaż), że zamienili się rolami ze starszymi kolegami, w rezultacie czego kilku drugoklasistów miało kolorowe włosy i twarze. Jak widać otrzęsiny były udane i generalnie wszystkim się podobały. Chyba, że ktoś nie mógł pozbyć się ciasta z włosów... Wtedy miał trochę inne zdanie.

**Agata Kamińska**

# Przygody Kapitana Malesh'a





# Przygody Kapitana Malesha



autor: Witek Załoga



## ÖMMU BORGIR UNDER KORPENS VINGER

Nie wiem czy mogę się znowu zacząć chwalić? W końcu ten utwór był już kiedyś na łamach "DZIKIEJ MUZYKI". Wtedy był jednak zwykłą tabulaturą, a teraz jest on przedstawiony w postaci nut (i tabulatury). Nie należy się zrażać wyglądem tych "mrówek". Oczywiście najlepiej byłoby posłuchać oryginału, ale bez tego też da się obejść (zawsze można to wpisać do np. Guitar Pro). Najtrudniejszą rzeczą w owej transkrypcji jest zagranie wszystkich nut o małej wartości, ale w sumie nikomu nie zrobi większej różnicy, jeśli zamiast 6 trzydziestek-dwójek zagramy 7, czy 8. Chodzi po prostu o to, żeby zagrać kilka nut w krótkim czasie (tremolo). Całość powinna być grana w tempie 105, a takty 26 i 27 w tempie 110, ale jest to dosyć swobodna interpretacja (u mnie tak zapisany utwór trwa o 5-6 sekund krócej od oryginału). Innymi słowy ta transkrypcja jest moją wersją tej piosenki, i w całkiem niemałym stopniu zgadza się ona z oryginałem. Transkrypcja jest na dwie gitary. Nagranie to znajduje się na albumie "FOR ALL TID", który można nabyć w sklepie muzycznym "DZIUPLA" za 12 - 14 złotych.

The image displays a detailed guitar score for the song "Ömmu Borgir - Under Korpens Vinger". It consists of 15 systems of music, each with a treble and bass staff. The notation includes various fret numbers (0-10), accidentals, and dynamic markings. Key features include:

- System 1: Starts with a 6/8 time signature and a key signature of one flat. It features a complex rhythmic pattern with many sixteenth notes.
- Systems 2-4: Similar rhythmic patterns with some variations in fretting.
- System 5: Includes a section with a 7/4 time signature and a key signature change to two flats.
- System 6: Features a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 7: Includes a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 8: Features a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 9: Includes a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 10: Features a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 11: Includes a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 12: Features a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 13: Includes a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 14: Features a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.
- System 15: Includes a section with a 7/8 time signature and a key signature change to one flat.

# Dzika muzyka

## Składnia utworu:

Ogólnie gramy od taktu pierwszego do ostatniego z wyjątkami: część od taktu 21 do 26 powtarzamy dwa razy, po czym gramy takt 27 i 28. Po nich następują takt: od 5 do 18, po czym następuje zakończenie: takt 29. Nie wliczyłem oczywiście powtórzeń zawartych w oznaczeniach taktu, ale mam nadzieję, iż ci którzy chcą poradzą sobie. Originalny utwór trwa 5:56

## Znaki:

- Gruba kreska, wąska kreska i dwukropek owiera część taktów, które powtarzamy po raz kolejny (liczba oznacza dodatkowe powtórzenie, i tak 3 oznacza, iż takt(y) gramy 4 razy)
- Złamana kreska pod "nutą" oznacza, iż jest to ósemka, a większa ich liczba zmniejsza wartość nuty (podobnie z pauzami)
- Długa kreska oznacza, iż jest to ćwierćnuta (UWAGA!!! Długość kreski mierzymy u dołu)
- Krótka kreska oznacza, iż jest to półnuta
- Łuk pod tabulatyrą oznacza przedłużenie wartości nuty o wartość nuty z drugiej strony łuku
- Kropka przedłuża wartość nuty o połowę
- Klamra z trójką oznacza triole, czyli gramy 3 nuty w czasie w jakim powinniśmy zagrać dwie

Skontaktuj się ze mną [filth@poczta.fm](mailto:filth@poczta.fm)

DZIKO

## Część trzecia

- Krzysiu, co ci...? – zapytała bliska płaczu Zbuntowana Gertruda.

W ogólnej szarości pokoju zabłysnęły dwa biało-niebieskie światelka – okryty kurzem pianista otworzył oczy.

- Krzysiu, ty żyjesz! – z ogromną radością krzyknęła Zbuntowana Gertruda, po czym, nie licząc się z konwenansami, rzuciła mu się na szyję. Otoczyły ją silne męskie ramiona. W takiej bliskości poczuła mocne uderzenia serca młodzieńca. Jakiś czas trwali w objęciach, po czym dziewczę nieco odsunęło się. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Między nimi toczyła się bitwa uczuć. W końcu Zbuntowana Gertruda przeniosła swój wzrok na podłogę, twarz jej natomiast ozdobił lekki rumieniec – Krzysztof triumfował.

Ten podniosły nastrój przerwało w pewnym momencie pytanie Narwanej Bronchildy:

- Gdzie mój mężczyzna?!

- Powinien gdzieś tu być – odparł Krzysztof i zaczął rozglądać się po pokoju. Gdzie go ostatnio widziałas?

- O, nie! On jest pod tym ciężkim stołem! – uświadomiła sobie

Narwana Bronchilda, wskazując na mebel zavalony pod kilogramami kurzu.

Natychmiast rzuciła się ku stołowi i jęła go przesuwać. Krzysztof, widząc daremne wysiłki Narwanej Bronchildy, postanowił przyjść jej z pomocą. Z ogromną siłą pchnął blat, który wylądował na drugim końcu pokoju.

Oczom trójki przyjaciół ukazała się czarna dziura. A ponieważ ciekawość ludzka nie ma granic, wskoczyli w przepaść. Wylądowali na sianie. Spotkali tam swojego zaginionego kolegę. Wojtuś z niewinną miną spał na słomie. Na jego słodkiej twarzyczce pojawił się rozkoszny uśmiech. Wojciech nagle nieświadomie stwierdził: "Zdechnę ja i pchły moje!".

- On bredzi...! – szepnęła z przejęciem Narwana Bronchilda.

- Nie martw się, Bronchildo! – pocieszał Krzysztof. -To nic groźnego. Ostatnio skarżył mi się, że zamiast śliny napływa mu do ust potok słów. Tyle tylko, że w nocy... Wojciech, czas na Kolęjt! – krzyknął nagle.

Śpiący królewicz otworzył oczęta. Z jego piersi wydobyło się głębokie westchnienie.

Trochę nieprzytomnym wzrokiem objął przestrzeń, w której się znajdował.

Razem z przyjaciółmi był w mrocznym podziemnym korytarzu. Wąskie przejście przyprawiało ich o klaustrofobię. Krople wody uderzając o podłogę, mąciły głuchą ciszę panującą w tunelu. W pewnym momencie do plusku spadających kropeł dołączył odgłos przyspieszonych kroków. Bronchilda spojrzała na Wojciecha. Na jego bladej twarzy malowało się przerażenie. Dziewczę instynktownie wzięło go za rękę.

- Nie bój się, jestem przy tobie...! – starała się uspokoić Wojciecha.

Tymczasem Zbuntowana Gertruda pobiegła po palące się w głębi korytarza łuczywo. Po chwili powróciła z pochodnią do przyjaciół.

- Krzysztof, gdzie my jesteśmy? – zapytała.

- Wygląda na to, że pod moim domem – odpowiedział – ale nie miałem pojęcia, że istnieje tu takie miejsce... – odparł, wskazując na wilgotne ściany i nieco zabłocone kocie łby podłogi.

Przez następną chwilę stali w milczeniu, wsłuchując się w coraz bardziej ciche stapanie. Patrzyli na siebie ze znakami zapytania w oczach. W Wojciechu nagle obudził się instynkt przywódczy. Krzyknął:

- Kimkolwiek jesteś, miej się na baczności! Wojciech idzie do ciebie!!! – po czym zamaszystym krokiem ruszył naprzód, ciągnąc za sobą Narwaną Bronchildę, Zbuntowaną Gertrudę i Krzysztofa.

Szli dobre pół godziny, przy czym wygląd otoczenia wcale się nie zmieniał.

Korytarz, który przemierzali, zakończył się schodami. Wejścia na górę strzegły dwie średniowieczne broje. Wojciech, będący zapalonym kolekcjonerem wszelkich blaszanych puszek (głównie po konserwach, bo inne były dla niego niedostępne), postanowił dołączyć jeszcze jeden egzemplarz do swoich domowych zbiorów. Ponieważ nie miał ze sobą swego ulubionego worka na książki, ani reklamówki, postanowił wskoczyć w ową broję. Czynił to niezgrabnie, brzęcząc niemilosiernie, jednak Bronchildzie dźwięk ten wydawał się najpiękniejszą muzyką na świecie. Po chwili Wojciech

założył  
hełm,  
otworzył  
przyłbicę  
i przemówił:

- I jak

wyglądam...?

- Mniejsza z tym, ale jak ty będziesz chodził w tej skorupie?! – zapytała praktyczna Zbuntowana Gertruda.

- Jak żółw, zapewne – zażartował Krzysztof.

Wojciech, chcąc udowodnić swą tężyźnię fizyczną, uczynił pierwszy krok na schody. Mimo zgrzytliwego skrzygu i skrzypliwego zgrzytu, minutę później zniknął za pierwszym zakrętem. Trójka przyjaciół, zatykając sobie uszy, udała się za młodym rycerzem Wojciechusem.

Oświetlone pochodniami schody prowadziły chyba w nieskończoność. Bronchilda, wiedzona uczuciem, niczym wiatr pędziła za puszką o smakowitym wnętrzu. Krzysztof i Gertruda zostali sami nieco z tyłu.

- Wreszcie mamy trochę czasu dla siebie! – zauważył Krzysztof z szelmowskim uśmiechem.

Gertrudę ten uśmiech zaniepokoił, więc na wszelki wypadek zmieniła temat:

- Yyy...ciekawe, kiedy te schody się skończą...

- Zmęczyłaś się? Służę ramieniem! – odparł.

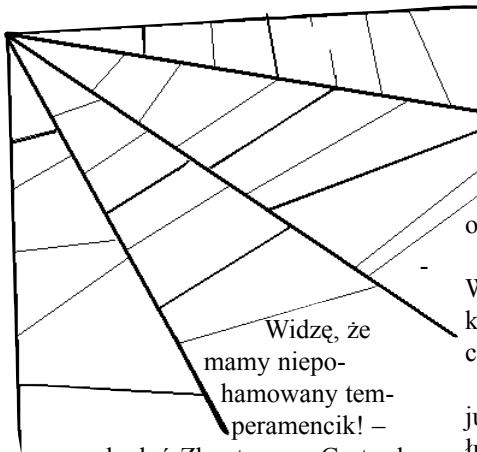
Gertruda naprawdę była padnięta, więc porzucając wszelkie podejrzenia, podała mu rękę. Zagadnęła:

- Krzysiu, a co się właściwie wydarzyło w twoim mieszkaniu?

Krzysztof zaczął opowiadać:

- A więc, jak pamiętasz, grałem jeden z moich ulubionych fragmentów, gdy nagle słyszę: Wojciech szeleści papierkami od cukierków. To tak mnie wyprowadziło z równowagi, że nieco za mocno uderzyłem w klawisze. Decha do prasowania, na której stały organy, nie poradziła sobie z tyłoma Newtonami i, krótko mówiąc, zawałiła się.

# Pocałunek Pajęczycy



Widzę, że mamy niepo-

hamowany tem-  
peramencik! –  
mrugnęła doń Zbuntowana Gertruda.

– A skąd ten kurz...?

– Mój brat sprzątał dom... – bez zająknięcia odpowiedział Krzysztof.

W tej chwili rozległ się okropny dźwięk. Gertruda z przerażenia przysunęła się do kolegi. Zdawało jej się bowiem, że co najmniej tysiąc blaszanych wiader zlatuje po kamiennych schodach.

– Oho, to chyba nasz Średniowieczny Rambo toczy walkę z jakimś potworem! – rzekł, nasłuchując, Krzysztof. Tymczasem stojąca przy rycerzu Bronchilda skomentowała:

– Ja wiedziałam, że tak będzie...! Miał trzy pazury...!!!

– Kto miał trzy pazury?! – zapytała, dobiegłszy do nich, zziębnięta Gertruda.

– Noooo... yyy... potwór...!!! Był taaaa-ki duży i miał trzy pazury...! – objaśniał nieco potłuczony Wojciech, leżąc głową w dół na schodach.

– A co się stało z tym potworem?

– Jak to co? Zgładziłem go!!! – odparł dumny z siebie Wojciech.

– Skoro tak, to możemy iść dalej – pospieszał Krzysztof.

Wojtek pobierał się, zamknął przyłbicę i czwórka przyjaciół na czele z Gertrudą i Krzysztofem ruszyła w górę.

– Ooo, pajak! – stwierdził Krzysztof po chwili, widząc malutkie trójnogie (!) stworzonko zawieszona na jedwabnej niteczce.

– To nie pajak, to potwór!!! Krzysztof, odsuń się. Tym razem wygram! – krzyknął pełen werwy Wojciech. Raz i drugi machnął swoim wielkim blaszanym łapskiem, ale ani razu nie trafił. Pajęczek popatrzył na niego ze zdziwieniem, po czym wciągnął się po nitce pod sufit. – Widzieliście? Uciek!!! – rzekł napuszony Wojciech. Przyjaciele popatrzyli na niego z politowaniem.

– Chodźmy dalej, bo nigdy stąd nie wyjdziemy! – ponaglała Zbuntowana Gertruda.

Po kilku minutach stanęli przed upragnionymi drzwiami. Wojciech zdecydowanym ruchem otworzył je. Weszli.

Znajdowali się w obszernej komnacie. Wyglądała tak, jak wyglądają wszystkie komnaty piętnastowiecznych zamków, czyli była wysoka, mroczna i ponura.

Na ścianach wisiała wszelkiego rodzaju broń: szable, miecze, szpady, kusze, łuki, dzidy, włócznie, piki, lancety, topory, siekiery, sztylety oraz damskie gatunki broni białej, tj. pilniczki do paznokci, druty do dziergania skarpetek, szydełka, nożyczki, igły do szycia, szpilki do włosów itp. Dwie ściany zajmowały półki z książkami.

Gertruda podbiegła do biblioteczki i zaczęła przeglądać znajdujące się tam starodruki. Krzysztof przyłączył się do niej, mając nadzieję na znalezienie jakichś oryginalnych starodawnych zapisów nutowych. Z żywym zainteresowaniem przeglądali zakurzone księgi. Niekiedy ich dłonie spotykały się na tych samych tomach. Te chwile przyprawiły Zbuntowaną Gertrudę o szybsze bicie serca. Speszona, natychmiast cofała swoją rękę. Młodzieniec zaś wyjmował interesujący ich rękopis i, ponownie zbliżywszy się do Gertrudy, zaczynał go kartkować. Ich twarze były w odległości zaledwie kilku milimetrów. Z przejściem śledzili wzrokiem rządki liter.

Tymczasem Wojciech, w którym obudziła się natura wojownika, wypróbował wszelkiego rodzaju oręż. Z początku były to miecze, szpady i szable. Potem zaczął się przymierzać do nieco cięższej broni. Chwycił więc długi oszczep i, zamachnąwszy się, rzucił go w jeden z rogów sali. Po tym ruszył zamaszystym krokiem w ślad za dzidą. Zobaczył, że broń tkwi w jakiejś ubranej w piękną suknię kukle.

– Najjaśniejsza pani, proszę o wybaczenie tego niecnego czynu! Padam do nóżek łaskawej dobrodziejce!!! – zaczął Wojciech przedstawienie. – Ośmielam się prosić do tańca...! – Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją w żelazne ramiona i zaczął popisywać się swoimi zdolnościami tanecznymi. Wywijał piruety niczym wytrawny baletmistrz. Trójka przyjaciół obserwowała z zaciekawieniem to niecodzienne

zjawisko.

– Ach, jakież on zwinny! – wyrwało się Narwanej Bronchildzie.

Tancerz Doskonały zbliżał się płynnym krokiem do lepiej oświetlonej części sali.

Gdy znalazł się w pobliżu pochodni, w pełni dostrzegł twarz (żeby to można było nazwać twarzą...) kobiety w sukni. Oczom młodego rycerza ukazała się szkaradna czaszka otoczona blond lokami. Wojciecha tak urzekł jej zniewalający uśmiech, że z wrażenia rzucił partnerką jak najdalej od siebie. Stał i drżał. Znowu brzęczał niemiłosiernie.

– Cisza!!! – wrzasnął Krzysztof. Wojciech uspokoił się nieco. – Ależ to jest Bach!

Wkrótce i pozostała trójka usłyszała dźwięki organowej muzyki.

– Rzeczywiście ktoś gra!

– Skąd ta muzyka...? – padały pytania.

Wiedziony zapachem nut, Krzysztof ruszył ku schodom prowadzącym gdzieś na górę. Wojciechus chwycił szabelkę i co sił w nogach pobiegł za melomanem.

– Krzysztof, stój! Tam może być potwór!!!

Dziewczęta poczęły gonić swoich towarzyszy. Po chwili wszyscy znaleźli się w niezwykłym miejscu.

Na środku wielkiej sali stały ogromne organy. Z instrumentu wydobywały się dźwięki jakiejś kantaty Jana Sebastiana Bacha. W połowie taktu muzyk przerwał grę i wyłonił się z mroku.

Tajemnicza postać miała długie rozpuszczone rude włosy. Z ramion sphywała jej czarna peleryna sięgająca ziemi. Pod spodem miała na sobie czarny frak, z którym wyraźnie kontrastował kołnierzyk białej koszuli.

Młody mężczyzna o miedzianych włosach obrzucił przybyłych mrozącym krew w zyłach spojrzeniem. Zbuntowana Gertruda cofnęła się o krok i była w stanie tylko wyszeptać z przerażeniem:

– Drewno!!!

Gospodarz przywitał ich uśmiechem wampira i rzekł:

– No, wreszcie tu dotarliście! Oczekiwałem was...

Po tym wszystkie drzwi komnaty zamknęły się z trzaskiem.

*dokończenie na stronie:17*

## O filozofii życiowej na podstawie Kandyta dyskusja

**[Optymista]:** Cześć, wspaniały dzień co?

**[Pesymista]:** Eeee tam, na pewno coś się stanie złego, Hiroszima czy inny Hitler...

**[O]:** No coś ty! Ale dobra weźmy się za naszą dyskusję z Polskiego.

**[P]:** I po co? I tak dostaniemy laski.

**[O]:** Co ty? Na pewno dostaniemy dobre stopnie! Trzymaj, czytaj, dyskutuj...

**[P]:** Nie ma o czym dyskutować, wszyscy dobrze wiedzą, że dzieje się najgorzej jak tylko może być.

**[O]:** Ależ skądże znowu! Wszystko dzieje się jak najlepiej!

**[P]:** A czytałeś tę powiastkę filozoficzną "Kandyd, czyli optymizm", będącą wiernym sprawozdaniem z życia Kandyda?

**[O]:** No pewnie wspaniały utwór.

**[P]:** Ja też musiałem, ale co z tego i tak dostałem już jedynkę ze sprawdzianu.

**[O]:** Dobra, dobra, co chciałeś powiedzieć?

**[P]:** Czytałeś o Marcinie i o jego filozofii?

**[O]:** Owszem, miałem tą przyjemność.

**[P]:** No właśnie, i według niej wszystko dzieje się najgorzej jak to możliwe.

**[O]:** A kojarzysz postać Panglossa, który wykladał metafizyko-teologo-kosmologię?

**[P]:** Niestety...

**[O]:** Gottfried Wilhelm Leibniz uważał iż żyjemy w najlepszym i najdoskonalszym z możliwych zło fizyczne i moralne tak dokuczliwe, służy tylko do uwydatnienia dobra oraz podkreślenia znaczenia ludzkiej wolności. Przekonywał on że i tak wszystko dobrze się kończy dla dobrych, a źle dla złych.

**[P]:** I co z tego, oczywiście, że nie miał racji.

**[O]:** Jak to nie?! Spójrz na to. Kandyd i Kunegunda się kochają. Popatrz na tę szczęśliwą miłość... Kandyd przeżył wiele fascynujących chwil na zamku barona de Thunder-ten-tronckh.

**[P]:** No pewnie, szczęśliwa miłość! Kandyd za swoją miłość został wypędzony przez barona z zamku kilkoma kopniakami w pośladki, a Kunegunda dostała w twarz od baronowej.

**[O]:** Ale patrz mogło być gorzej. To więc oznacza że stało się najlepiej jak stać się mogło. Poza tym dostał obiad...

**[P]:** I bity od Bułgarów...

**[O]:** Ale spotkało go szczęście, król go ulaskawił. Potem Kandyd spotkał swego

filozofa Panglossa...

**[P]:** A za trzęsienie ziemi Kandydowi wychłostano zadek, a Panglossa powieszono.

**[O]:** Dzięki temu, że Pangloss wyznaje ten skrajny optymizm to nie widzi nieszczęścia, które go spotyka. A popatrz na to z innej strony. Jakaś staruszka zaopiekowała się Kandydem i przyprowadziła go do Kunegundy!

**[P]:** Którą zgwałcono i rozpruto jej brzuch.

**[O]:** Ale liczy się to, że żyje i nadal kocha Kandyda a on ją.

**[P]:** No pewnie, a Kandyd zabił inkwizytora i Żyda, więc musiał uciekać z Kunegundą i starą i ty to nazywasz szczęściem?

**[O]:** No i co z tego, jest ze swoją ukochaną.

**[P]:** Nie na długo. Wkrótce musi się z nią rozstać, bo szukają mordercy inkwizytora.

**[O]:** Ale razem z Kakambo rusza w świat by przeżyć fantastyczne przygody.

**[P]:** Pewnie takie jak na przykład zabójstwo brata Kunegundy.

**[O]:** E nie o to mi chodzi. Przecież udało im się uść z życiem stamtąd.

**[P]:** Aby zabić małpy, które były kochankami kobiet z buszu.

**[O]:** Ale zaraz mieli niesamowite szczęście, gdy uniknęli śmierci z rąk tubylców. A poza tym tamto było w dobrej wierze. A poza tym przybyli do Eldorado i zabrali stamtąd niesamowitą fortunę!

**[P]:** I co im z bogactw? Jak powszechnie wiadomo pieniądze szczęścia nie dają.

**[O]:** Ale znacznie ułatwiają życie.

**[P]:** Ale, ale. I tak całą swoją fortunę stracił.

**[O]:** Ale tak czy owak wyruszył pełen nadziei by spotkać się z Kunegundą.

**[P]:** A po drodze w Paryżu został oszukany, okradziony (przez własną łatwowierność) i prawie wsadzony do ciupy.

**[O]:** Ale za diament z Eldorado wykupił się od policjanta. Czy ty tego nie uważasz za oznakę, że w życiu dzieje się najlepiej jak może?

**[P]:** Nie. Ja to uważam z oznakę korupcji, przekupstwa i prywaty na świecie, co pokazuje, że jest najgorzej jak może być.

**[O]:** Dobra, dobra. Po wielu trudach dotarł do Wenecji, gdzie miał spotkać Kunegundę.

**[P]:** A zamiast niej Pakitę w roli prosty-

tutki.

**[O]:** Ale dali jej pieniądze, żeby mogła się podnieść z dołku.

**[P]:** A ona je oczywiście zmarnotrawiła.

**[O]:** Nie czepiaj się.

**[P]:** He, he! A królowie, dlaczego spotkały ich takie nieszczęścia, tak samo staruszka, no co?

**[O]:** Ehm... Pewnie nie dało się lepiej...

**[P]:** No pewnie!

**[O]:** I co z tego. Kunegunda czekała na Kandyda w Konstantynopolu i wreszcie miłość mogła zakwitnąć.

**[P]:** A Kunegundę zastał Kandyd brzydką, coraz bardziej swarliwą i nieznośną. Tak naprawdę Kandyd wcale nie chciał już się żenić z Kunegundą. Jak widać na tym przykładzie człowiek stawia przed sobą pewne cele do których dąży, lecz gdy już je osiągnie, to czuje pewien niedosyt. Nie jest zadowolony, pragnie jeszcze więcej. Tym sposobem człowiek nigdy nie jest w stanie osiągnąć prawdziwego szczęścia.

**[O]:** W takim razie co nam pozostaje. Pesymizm to ignorancja wobec wszystkiego, a optymizm to na siłę wmawianie sobie, że wszystko jest dobrze.

**[P]:** Więc zostaje nam tylko jedno. Czy myślisz o tym samym co ja?

**[O]:** Chyba tak. Tak jak w tym zakończeniu o ogródku, trzeba odrzucić rozum i wziąć się do roboty, bo tylko to może przynieść nam szczęście.

**[P]:** Ale tam odnajdujemy, że musimy pracować, żeby uczynić nasze życie znośnym, a więc świat z natury jest nieznośny. W takim razie od razu jest nastawiony pesymistycznie.

**[O]:** A moim zdaniem jest zupełnie inaczej. Świat z natury jest optymistyczny. To ludzie nie chcący pracować czynią go nieznośnym. Dlatego my musimy pracować, by nie zwracać uwagi na te przeciwności losu. Moim zdaniem, gdyby wszyscy ludzie pracowali, nie byłoby takich problemów, jakie są obecnie.

**[P]:** Zauważ także, że sama postać Panglossa jest przedstawiona w "Kandydzie" ironicznie. Pangloss jest rozpustny, przytrafiają mu się wypadki, samo jego imię w porównaniu do imienia "Marcin" wydaje się bardziej wymyślne. Marcin natomiast jest bardziej spokojny, opanowany. Pozostawmy to bez rozwiązania. **Marek Górski i Jan Gołąb**

# Recenzja filmu

9 listopada 2000 r. W kinie Cinema1 odbył się pokaz filmu **“Big Lebowski”**, który miał być połączony z dyskusją na jego temat. Gdy się zjawiliśmy (grupa zapalonych kinomaniaków, którzy nie mają co robić między godz. 20 a 23 w czwartek) w kinie, to okazało się, że dyskusji nie będzie. Mówi się trudno.

Zasiedliśmy w fotelach i oczekiwaliśmy prezentacji. Przyzwyczajeni do niesamowitej ilości reklam przed rozpoczęciem się filmu, zdziwiliśmy się, gdy od razu pojawiły się napisy z “Lebowskiego”. Rozpoczęła się nieprzeciętna podróż po skrawku życia pewnego Kolesia (taką właśnie ksywę posiadał główny bohater).

Koleś to nietypowy Amerykanin lubiący kręgle (oj bardzo!), przypalanie tego i owego oraz picie tamtego i tego.

Jego życie jest spokojne, dopóki zbieżność jego nazwiska z nazwiskiem pewnego milionera nie doprowadza do zniszczenia dywanu, który “niesamowicie pasował do wnętrza”. “Zasikany” dywan (tak, ktoś po prostu “oddał moc” na jego dywan!) wpakuje go w niemałe kłopoty. Historia zaczyna się dziwnie gmatwać, pojawiają się terroryści w ilości większej niż jeden. Z opresji próbuje wyrwać go jego przyjaciel - fanatyczny żołnierz z Wietnamu. Obaj wpadają w jeszcze większe tarapaty. Udaje im się z nich wykaraśkać, ale ich kolega traci życie...

Na pierwszy rzut oka fabuła wydaje się dosyć banalna. Ale należy powiedzieć, że właściwie każdy bohater w tym filmie przedstawiony jest panfletycznie (jeżeli tak można powiedzieć...), w każdym

razie jego przejawione cechy charakteru i wyposażenie dają nam do myślenia. Nawet sytuacje, z pozoru tylko śmieszne stają się ważnym ogniwem w zrozumieniu tak bohaterów, jak i myśli przewodniej filmu. Właściwie motto życiowe Kolesia : “Daj sobie luz” nie jest pozbawione sensu.

Film naprawdę warty obejrzenia. To film z gatunku tych, co ruszają szare komórki w inteligentny sposób za pomocą humoru, którego nie znajdziemy w nędznych komedijkach.

Jest tylko jeden szkopuł: nie grają już go w kinach. Szkoda, bo chętnie obejrzałabym go jeszcze raz.

**Qczyna**



TAK JAK PAN RAZDZI: DO OTWARCIA TYCH DRZWI UŻYLIŚMY  
EKSPERTA

ciąg dalszy ze strony: 15

- Co się dzieje...?! – zapytała, rozglądając się, Narwana Bronchilda.

- Na razie nic takiego –

odpowiedział Drewno. – Jestem zły, bardzo zły i tylko zły, bo przecież zawsze musi być ktoś zły. – wyjaśnił.

– Sprowadziłem was tutaj, gdyż chciałem zburzyć wasze szczęście.

Jedna z was – tu zwrócił się do dziewcząt – musi tu zostać na zawsze i mnie pokochać!

Wojciech, słysząc te słowa, rzucił się z impetem na Drewno. Wymachiwał szabelką niczym Pan Wołodyjowski wąsikiem. Wydał bojowy okrzyk:

- Skubi dubi duuuu...!!! – po czym przystąpił do walki.

- Spoko, mały – Drewno odepchnął ręką kawalera w zbroi. – Na nic twe trudy. Jestem nieśmiertelny!

Pewny siebie Drewno ruszył ku ogromnym drzwiom. Otworzył je sobie tylko wiadomym sposobem. W progu odwrócił się do zmarłych z przerażenia i rzucił:

- Macie dziesięć minut na zastanowienie się, która z was ze mną zostanie, moje drogie panie!

Zatrzasnęły się za nim drzwi. Zostali sami. A czas płynął nieubłaganie...

??

? Czy któraś z dziewcząt się ?

? poświęci...? Co uczyni Drewno, ?

? jeśli żadna z dziewczyn nie ?

? przyjmie jego propozycji...? Czy ?

? uda im się uciec przed złym ?

? losem...? Czy Wojciech nauczy ?

? przyjaciół tańczyć walca...? Jakie ?

? uczucia żywią do siebie nasi przy- ?

? jaciele...? ?

??

Tego dowiesz się, Drogi Czytelniku, z czwartego, ostatniego niestety odcinka pt. ”.....

Autorki dzieła:

**Katarzyna Wysocka**

**Sylwia Golańska**



# “Wiatry nie biorą się z powietrza...”

## czyli wypisy z lekcji pierwszego w historii Mat-Przyru (1996-2000) przez Maryskę Kendziorek, Krzyśka Sagana i Ryśka Kosteckiego zanotowane

### Z lekcji historii

#### (z p. prof. Dusiewiczem):

- P. Prof.: *Lenin powiedział »Będę żył dopóki Związek Radziecki nie rozpromienieje na cały świat.« Już nie żyje – W 1986 zapromieniował Czarnobyli!*  
Klasa: *Tak!*  
P. Prof.: *Lenin kaput!*
- P. Prof.: *Rzym wysłała do Kartaginy ekipę budowniczą pod dowództwem Scipia Afrykańskiego Młodszego. W wyniku tego Kartagina... zostaje zrównana z ziemią, a wszyscy jej mieszkańcy zostają sprzedani.*
- P. Prof.: *“Długo by o tym pisać” – mówi Gall Anonim nie pisząc nic.*
- P. Prof.: *Syn Waclawa III uciął sobie drzemkę poobiednią, a ponieważ nadmiar żelaza w organizmie szkodzi, już się nie obudził [został zaszytyletowany]*
- P. Prof.: *Ponieważ Małgosia kończy zeszyt, a Rysiek też, to już nie będą więcej mówili.*
- P. Prof.: *Cóż za wspaniałe perspektywy Łukasz: Ural*  
P. Prof.: *Syberia, Kamczatka, Góry Skaliste, preria, Nowy Jork...*
- P. Prof.: *To już było coś takiego: “Przejdziem Wisłę”*  
Rysiek: *“Przejdziem Wartę”*  
P. Prof.: *Warty to oni już nie przechodzili*
- P. Prof.: *Niech ktoś powie coś mądrego, bo...*
- P. Prof.: *No bo trzeba rozesać wici, a nim to wszystko się zbierze, to będzie czerwiec, a jak czerwiec, to co?*  
Łukasz: *Dzień Dziecka (...)*  
P. Prof.: *Był wrzesień, wszystko było gotowe, to posłali na bój*  
Łukasz: *Na zimę-*  
P. Prof.: *Nie na zimę! Na bój!*  
Weronika: *I jaki był skutek-*  
P. Prof.: *Aleśmy im przyłożyli! Do dzisiaj wykopują szczątki.*
- P. Prof.: *Jak ja kocham robić takie wprowadzenia: kultura, sztuka, literatura, filozofia... Jak ja to muszę robić, to idę się zabić. Ale nie chcę ginąć, więc tego nie zrobię.*
- P. Prof.: *Rabować, grabować, grabić!*  
Rysiek: *Być grabarzem!*
- Łukasz: *Stolicą Prus Królewskich jest Malbork.*

P. Prof.: *Łukasz! Zaraz ci zrobię defenestrację!*

- P. Prof.: *A potem będzie reklama: “Mnie to bardzo cieszy, że młodzież polska garnie się do historii przy piwie [mrugnięcie] bezalkoholowym”*
- P. Prof.: *Tylko ostrzegam: Jeśli się macie strzelać, to tylko w cylindrach.*  
Mateusz: *I żadnej broni automatycznej.*  
P. Prof.: *I celowników optycznych.*  
Mateusz: *I broni nuklearnej.*  
P. Prof.: *Otóż to!*
- P. Prof.: *Nie ma innych imion prócz Konstanty, Mikołaj, Aleksander.*  
Supcior: *I żeńskich-*
- P. Prof.[o Piłsudskim]: *Wysiadł z czerwonego tramwaju.*  
Rysiek: *Właśnie!*  
P. Prof.: *Ale nie na przystanku Rysia*

### Z lekcji języka polskiego (z p.prof. Falkowskim):

- P. Prof.: *Filozof amerykański! To oksymoron! (...) Amerykanie nawet nie wymyślili hamburgera! Wymyślili Kaczora Donalda, Myszkę Miki i Pluta – przejaw skrajnego pesymizmu.*
- Rysiek buja się na krześle.  
Dyskusja.  
Supcior: *“Tylne nogi do podłogi!”*  
P. Prof.: *“Rysia czy krzesła”*
- P. Prof.: *Ja nie jestem człowiekiem!*
- Rysiek: *Eneida- Była matką Eneasa!*  
Dość ciekawe rozmowy prowadził też profesor z pewnym Łukaszem...
- P. Prof. [do Łukasza]: *Ty nawet jesteś w moim typie...*
- P. Prof.[j.w.]: *Ty, Węclawski, chcesz chyba sobie zapracować na moją dozoną przyjaźń*  
Łukasz: *Na przyjaźń - zawsze*  
P. Prof.: *Tylko to będzie przyjaźń jak Polski ze Związkiem Radzieckim.*  
Łukasz: *To pan profesor będzie Związkiem Radzieckim-*  
P. Prof.: *Jako żywo.*
- P. Prof. [o Łukaszu]: *Ten to mnie m o l e s t u j e ! (...)* [profesor podaje termin próbnej matury, Rysiek wyjmuje notes...]  
Rysiek: *Helena, Halszka i Henryka, czyli trzy H, czyli ha ha ha...*  
P. Prof.: *Z nami to już chyba naprawdę niedobrze: ten mnie molestuje, ten nie daje mi dokończyć, a ten z kolei ma jakieś dylematy imieninowe.*

### Z lekcji matematyki

#### (z p.prof. Kulawikiem i p.prof. Kielbasą):

- P. Prof. Kulawik: *Gdy trójmian kwadratowy posiada dwa pierwiastki... Supcior: Pierwiastki? Z czego?*
  - P. Prof. Kielbasa wypisuje na tablicy numery zadań domowych: 10.60, 11.62, 11.64, 11.65, 11.75  
Supcior: *Czy to jest jakiś ciąg arytmetyczny?*
  - Supcior: *r jest stałe, bo to jest ciąg rekurencyjny. (zamiast arytmetyczny)*
  - P. Prof. Kielbasa: *Mamy n zbiorów: A, B, C, D...*  
Supcior: *Do N*
  - Łukasz T.: *001 to liczba trzycyfrowa!*  
P. Prof. Kielbasa: *Dla mnie to jest jednocyfrowa 001=1*  
Łukasz T.: *Bo Pani Profesor inaczej myśli!*
  - Lekcja o zdarzeniach losowych.  
Supcior: *Nudziarstwo.*  
P. Prof. Kielbasa: *To w takim razie w poniedziałek będziesz odpowiadał z tego nudziarstwa.*  
Supcior: *To zgłoszę nieprzygotowanie.*  
P. Prof. Kielbasa: *Jestem cierpliwa. Poczekam aż ci się skończą.*  
Supcior: *W poniedziałek mi się s k o Ń c z ą .*  
P. Prof. Kielbasa: *To w takim razie chodź do odpowiedzi.*  
/Supcior otrzymał ocenę: 1/
- ### Z lekcji fizyki (z p.prof.Natorfem):
- P. Prof.: *Małpy napiszą kilka razy »Pana Tadeusza« i raz »Dziady« zanim św. Tomasz przejdzie przez ścianę.*
  - P. Prof.: *Widziałem w dwóch różnych książkach dwie różne nazwy.*  
Supcior: *Dobrze, że nie w jednej.*
  - O przybliżeniu oko-soczewka okularów.  
P. Prof.: *Nie klóć się z egzaminatorem w czasie rzeczywistym...*  
Supcior: *...Zrób to w czasie urojonym.*
  - P. Prof.: *Na naszej planecie wiatry nie biorą się z powietrza*
  - P. Prof.: *Ja ci coś zaraz obkupcę!*
  - P. Prof.: *Masa Słońca stanowi prawie 100% masy wszechświata [!!!]*
  - P. Prof.: *Nic na siłę, wszystko młotkiem.*



UWAGA! Tekst ten będzie niezrozumiały dla osób, które nie zapoznały się z artykułem "Veto Bluzg" z numeru 8(2).

Absolutnie zgadzam się z Ryśkiem, że drażnienie jest fajne, zatem postanowiłem nie poprzestawać na krytyce artykułu wyżej wspomnianego eksredaktora, lecz napisać odpowiedź na odpowiedź na moją krytykę artykułu Ryszarda Kosteckiego.

Że "0! w odniesieniu do klas humanistycznych jest wyrażeniem emocjonalno-stylistycznym" to się nawet zgodzę. Przyznaję, jako matematyk odczytałem zapis "0!" dosłownie, zapominając, iż niektóre osoby uczęszczające do Hoffmanowej nie kierują się logiką, lecz emocjami i w symbolu 0! będą się doszukiwać metafory i innych takich, a nie najbardziej oczywistego faktu. O.K. Uczę się(?) w szkole matematycznej i zapominam o takim podejściu do sprawy. Jednak tabela, w której znalazło się nieszczęsne 0! była skierowana nie tylko do 1 f, ale do wszystkich pierwszaków! Także tych zmatematyzowanych. Zatem kiedy dla dziewczynek z 1f oczywiste jest, że 0! ma znaczyć 0, to dla niektórych osób bardziej zainteresowanych matematyką nie!\*

Pisziesz dalej, mój drogi, że skoro nie

napisałeś 1, tylko 0!, to 0! nie znaczy 1. I znów powrót do podstaw. Wartość  $x!$  definiujemy indukcyjnie:  $0!=1$ ;  $1!=1$ ;  $n!=(n-1)!$ . Tak więc 0! ZAWSZE równa się 1!

Jeśli chodzi o błąd pomiarowy, o którym, Kochaniuteńki, wspominasz to powiem Ci, że ustalanie jakiegokolwiek błędu pom. w sytuacji, gdy należy policzyć jedynie ilość osób w klasie świadczy dobitnie o tym, że kolega Rysiek nie umie dokładnie liczyć i musi się bronić błędem pom. Z resztą co ja gadam! Nie trzeba liczyć - wystarczy przeczytać w dzienniku. Zatem Rysiu nie umie czytać!

Co do tego, że niby nie wiem, że  $0,8 = 80\%$  to mnie pan Kostecki nie zrozumiał. Że zachodzi taka równość, to ja nawet wiem. Twierdzę jedynie, że takie rzeczy, jak stosunek dziewcząt do całości podaje się z reguły w ułamkach, a nie w procentach.

Co dalej? Oskarżasz mnie Pieseczku o rasizm i seksizm za stwierdzenie "nawet dziewczynki z w/w humana". jest to bzdura, która uraziła mnie dogłębnie. Rysiu, trochę logiki. Mówisz "seksizm" zatem uważasz, że stwierdzenie to było wymierzone przeciw płci pięknej. W rzeczywistości miało znaczyć tyle: "Nawet osoby uczące się w humanie,

które, jak wiemy, z reguły nie interesują się matematyką..." A skoro w w/w humanie nie ma chłopców (choć może jest jeden), to stwierdzenie "dziewczynki" miało oznaczać ogół klasy 1 f. Przy okazji wyrazy współczucia dla prof. Falkowskiego. Co się tyczy rasizmu, to chciałem przypomnieć, że rasista to osoba nie tolerująca przedstawicieli innych ras. Co więcej wg. autora "Veto Bluzg" mój artykuł atakuje płęć piękną. Rysiek oskarżając mnie o rasizm przyznał się więc, że uznaje kobiety za inną rasę niż mężczyźni. Drogie panie! Na waszym miejscu nie zadawałbym się z tym typem.

Podobno tekst mój nie wytrzymuje konfrontacji z metodologią nauk przyrodniczych. Powiem tylko, że zgodnie z założeniami filozoficznymi M. Pałyski w biologię ani chemię nie wierzę, bo już się ich nie uczę. Więc co ty mi tu będziesz gadać o jakiś naukach przyrodniczych.

Cóż, wykazałem chyba, że argumenty Rysia są bezpodstawne, zatem jego odpowiedź na mój artykuł nie spełnia postawionych przez autora założeń, czyli wykazania błędności mych spostrzeżeń. Czyli jak zwykle to ja mam rację.

**Uczeń śtaszica**

\* Ciekawe, jaką ma wartość "nie!"

### Final Impact

Szanowny eksredaktorze Przemku!

1. Pojęcie silni zostaje wprowadzone w IX LO na lekcjach matematyki co najpóźniej w drugim semestrze pierwszej klasy, jeżeli nie później, tak więc założenie, że klasy 1 statystycznie rzecz biorąc (a taki charakter z definicji miał mój artykuł) nie znają pojęcia silni było poprawne.

2. Nie rozumiałeś mnie w zakresie możliwej aksjomatyki systemu pojęć silni, tak więc twoje rozpisywanie się o tym jest bezcelowe z mojego punktu widzenia (nie napisałem nigdzie silni, bo nie chciałem jej napisać, a zresztą to ty w ogóle wymyśliłeś, że ja gdzieś napisałem silnię).

3. Wyniki w tabeli były podane bez błędu pomiarowego, więc nie muszę się nim zaślaniać, bowiem takowego nie popełniłem. To wynika wprost z mojego tekstu. Jeżeli tego nie rozumiałeś, to znaczy, że to ty nie umiesz czytać, a oskarżając mnie o analfabetyzm ukazujesz tylko swoje kompleksy. Nie martw się jednak malutki mój, wszystko będzie

dobrze...

4. Och! rozumiesz nawet, że  $0,8 = 80\%$ ! to ty może nawet tabliczkę mnożenia znasz?! To może już pójdziesz do przedszkola? Żłobek to nie miejsce dla takich geniuszy!

5. Przemusiu kochany, piszesz, że twoje hasła nawołujące do dyskryminacji płci pięknej i mniejszości: "(...) W rzeczywistości miało znaczyć tyle: (...)". Zmieniamy interpretację, jak wiatr zawieje?... A może miało znaczyć coś jeszcze innego?... No, nie wstydź się, powiedz?

6. Piękna żonglerka słowami: jeżeli piszę, że ktoś jest rasistą i seksistą, to znaczy, że uważam kobiety za rasę. To tak jakbym napisał, że ktoś jest rasistą i kombajnistą i w związku z tym uważał, że kombajny to rasa. Trochę logiki! (To może jednak zostaniesz w żłobku?)

7. Ponieważ jesteś ignorantem względem nauk przyrodniczych i w nie "nie wierzysz", to chyba nie wyrzuci na tobie wrażeń, gdy przesunę ci szczękę o

wektor?

**Wnioski:**

Ponieważ twoja krytyka mojej krytyki twojej krytyki mojego tekstu nie wytrzymuje mojej krytyki, a nie chce mi się odpowiadać na coraz bardziej (przepraszam, że ci teraz zniszczę dzieciństwo) głupiej i bełkotliwej pseudo-krytyki (witaj w dorosłym życiu ;-)) cokolwiek byś nie napisał i tak nie odpowiem. Myślę, że zarówno ja jak i czytelnicy są już znużeni... Ponadto z założenia nie dyskutuję z ludźmi, którzy z założenia mają rację, a sam tak o sobie pieszsz.

**eksredaktor Rysiek The Was Tator**

P.S.

Oczywiście Przemku, nadal się z tobą tylko drocę. Doceniam twą pomysłowość w konstrukcji propagandowych tekstów (masz już zapewnioną posadę ministra Edukacji w moim rządzie), ale... nie mam czasu już na to odpisywać, więc starczy.

**A teraz rozwieją się nasze wątpliwości. Matura 2001 i 2002 – co powinniśmy o nich wiedzieć? Jak reforma edukacji zmieniła egzamin dojrzałości? Myślę, że każdy powinien to przeczytać; przecież ten bieg na 400 metrów musi się czymś skończyć... A czy meta nie jest właśnie matura?**

Jak powszechnie wiadomo, w tym roku szkolnym odbędzie się ostatnia “stara” matura. Tegoroczni maturzyści będą zdawać tradycyjnie dwa przedmioty pisemnie i ustnie oraz ustny język obcy. A jak będzie za rok? Czego mają się spodziewać zdający maturę w 2002 roku?

Otóż art. 34 pkt. 1 “Rozporządzenia o sprawie zasad oceniania” mówi, że “Egzamin maturalny składa się z części wewnętrznej, mającej formę egzaminu ustnego i z części zewnętrznej, mającej formę egzaminu pisemnego”. A z pkt. 2 i 3 tego samego art. 34 możemy się dowiedzieć czegoś na temat przedmiotów, które abiturient ma zdawać. Będą to: egzamin wewnętrzny – jęz. polski i język obcy (nowożytny); egzamin zewnętrzny - jęz. polski, jęz. obcy, matematyka i jeden do wyboru spośród biologii, chemii, fizyki, geografii, historii i drugiego języka obcego.

Hm... Przedmiotów troszkę przybyło. Nasuwa się jeszcze pytanie: jaki egzamin na studia będą zdawać osoby, które maturę już zaliczyły? Niestety w “Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej” nie ma o tym nawet wzmianki. Najgorsze jest to, że nie ma też nic na temat tegorocznych maturzystów, którzy niestety nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić, gdy w tym roku “podwinie im się noga”. Będą zdawać nową w przyszłym roku? Czy będzie sesja poprawkowa? Z tymi (i nie tylko) pytaniami udałam się do naszej pani dyrektor- prof. Daruk.

- [QCZYNA:] Pani profesor, w Rozporządzeniu MEN nie mogłam znaleźć nic na temat maturzystów, którzy będą zdawać w 2002 roku (i później): jaki egzamin na studia będą zdawać? Słyszałam, że matura będzie dla nich przepustką na studia; podobno nie będą zdawać kolejnego egzaminu. Czy to prawda?

- [PANI DYREKTOR:] Takie są przymiarki. Ja takie pytanie zadałam rektorom wyższych uczelni wtedy, kiedy byłam na ogłoszeniu “Rankingu Wyższych Uczelni”. I wtedy, a było to wiosną tego roku, nie ukrywam, że rek-

torzy byli zaskoczeni, że przypominam, że to już za chwilę, za moment i że uczniowie powinni to wiedzieć, bo dwa lata to bardzo krótko, prawda? Potem od pani minister Radziwił dowiedziałam się, że wyższe uczelnie są samorządne i nie wiadomo, co z tym fantem zrobią. W tej chwili wiem, że trwają rozmowy z ministerstwem i wiadomo, że wyższe uczelnie skłaniają się do tego, żeby maturę zewnętrzną uznawać jako CZĘŚĆ egzaminu na studia, bo niektóre uczelnie zostawiają sobie prawo przeprowadzenia własnych rozmów kwalifikacyjnych, predyspozycji itp. I myślę, że dokąd się nie ugruntuje ta nowa matura, to tak będzie jeszcze przez jakiś czas trwało, jak do tej pory.

- [Q.:] A co się stanie z osobą, która w tym roku szkolnym nie zda matury? Czy w przyszłym roku będzie zdawała z młodszymi kolegami tę nową?

- [P.DYREKTOR.:] Na to pytanie odpowiedzieć nie umiem, bo nie znalazłam nigdzie tej odpowiedzi. Ponieważ ma być rozporządzenie tzw. czyszczące, jak ładnie to nazwano, te wszystkie sprawy, tam gdzie to będzie wyjaśnione.

- [Q.:] A czy wiadomo kiedy to rozporządzenie się pojawi?

- [P. DYREKTOR:] Nie wiadomo. (...) Ale właściwie ta nowa matura, oprócz samej procedury, nic nowego nie wnosi...

- [Q.:] Przecież zdaje się więcej przedmiotów. Jest to chyba trudniejsze.

- [P. DYREKTOR:] Nie ukrywam, że tak. I jeszcze jedna rzecz jest trudniejsza: do tej pory np. na egzaminie z języka obcego można było korzystać ze słowników. A teraz na nowej maturze nie wolno z nich korzystać. Jest to sprawa straszliwie utrudniona. Moim zdaniem nie jest to w porządku w stosunku do uczniów, którzy będą tak zdawać, bo o takim postawieniu sprawy powinni byli wiedzieć zaczynając ten ciąg kształcenia, czyli wtedy, kiedy przekroczyli mury naszego liceum.

- [Q.:] A w takim razie analogicznie: czy na egzaminie z matematyki nie będzie można korzystać z tablic?

- [P. DYREKTOR:] Nie, na egzaminie z matematyki dopuszczalny jest kalkulator i tablice, a na języku polskim dopuszczalny jest słownik ortograficzny i słownik poprawnej polszczyzny (*teraz nie wolno!* – *przyp. red.*).

- [Q.:] Właściwie już chyba Pani wyraziła swoje zdanie na temat nowej matury. Ale może jednak coś więcej?

- [P. DYREKTOR:] Wiele jest rzeczy, z którymi trudno się zgodzić. Pierwszą próbą do przełknięcia jest właśnie wprowadzenie nowych zasad gry w trakcie kształcenia w liceum. Tak naprawdę, do końca nic jeszcze nie wiadomo, choć trzecie klasy już za chwilę będą ten egzamin zdawać. Moim zdaniem nie jest to uczciwe traktowanie zdających.

- [Q.:] A czy widzi Pani jakieś plusy tej reformy w związku z maturą?

- [P. DYREKTOR:] Jeśli dojdzie do tego, do czego zamierzano doprowadzić, że będzie to rzeczywiście jeden egzamin maturalny i jednocześnie na studia, to będzie to głęboki zysk, bo stres jest znacznie mniejszy. Poza tym maturę będzie można poprawiać. A matura będzie oceniana procentowo. Jeśli powiedzmy z takiego i takiego egzaminu jest 80%, to on się do nas nadaje, pomyślą uczelnie, a poniżej 80% to mu dziękujemy. Człowiek, który będzie chciał się dostać na tę uczelnię, powinien dążyć do tego, żeby osiągnąć odpowiedni poziom. Jest to jakiś plus, bo jeśli nie osiągnie tego poziomu uczelni do której by chciał, to być może znajdzie się wiele innych, które go przyjmą mimo niższego wyniku.

- [Q.:] Pytanko na zakończenie: Krąży mit, że “nową” maturę ma zdać każdy – tak dla przykładu. W takim razie może “stara” też zda każdy, powiedzmy, że na zakończenie lat sprzed reformy?

- [P. DYREKTOR:] Myślę, że to jest jednak mit. Fachowcy twierdzą np., że egzamin z języka obcego mają szansę zdać ci, którzy uczą się tego języka na poziomie rozszerzonym (co najmniej 5 godzin tygodniowo). (...) Egzamin taki jest bardzo trudny...

- [Q.:] Bardzo dziękuję za rozmowę.

- [P. DYREKTOR:] Dziękuję.

Tak więc widać, że zamieszanie jest niemałe. Szkoda tylko, że to wszystko odbywa się naszym kosztem. I mam tylko nadzieję, że w porę (choć moim zdaniem ona już minęła) dowiemy się czegoś więcej. Nadzieja matką głupich? Zaraz, zaraz: dla niektórych to nasze ostatnie 300 lub 400 metrów, a my jeszcze nie znamy reguł wyścigu!

**Qczyna (będąca notabene w czwartej klasie)**

## Dlaczego wstąpiłam do harcerstwa?



Harcerstwo - to słowo przez 15 lat i 8 miesięcy mojego życia na tym globie nie wzbudzało we mnie żadnych emocji. Było mi raczej obojętne. Co prawda kiedy miałam jakieś 10 lat poszłam raz na zbiórkę do zuchów, ale na niej wszystko się skończyło, gdyż nie miałam czasu na dalsze spotkania. Od tej pory nie myślałam już o harcerstwie, a tym bardziej o tym, by do niego należeć. Po prostu nie czułam takiej potrzeby. Nie ruszały mnie opowiadania kumpelek - harcerek o zbiórkach, obozach. Dla mnie byli oni bandą nudziarzy, którzy mają bzika na punkcie ekologii. Aż nagle bum!

W połowie września pojechałam na biwak integracyjny organizowany przez harcerzy z "Osiemdziesiątki" i w jednej chwili wszystko się zmieniło. Na biwaku było super. Kiedy dotarliśmy na miejsce, którym była jakaś leśna polana, był już późny wieczór. Dlatego też po ciemku rozkładaliśmy namioty i robiliśmy kanapki, w przypadku których pomagało na światło z latarni jakiegoś kolesia. Potem zjedliśmy kolację, którą popiliśmy ciepłą herbatą i położyliśmy się

spać. Następnego dnia był pełen wrażeń. Rano, po śniadaniu, podzieliliśmy się na grupy i wyruszyliśmy by zwiedzać jaskinie, co polegało głównie na tym, że czołgaliśmy się w wąskich przejściach. Łatwo można sobie wyobrazić jak potem wyglądaliśmy. Byliśmy od dołu do góry w glinie i ziemi. Jednak (prawie) nikt nie narzekał. Dla wszystkich była to świetna zabawa. Do obozowiska wróciliśmy akurat na obiad, który składał się z rozciapkowanego ryżu (tzw. harcerskiego) i wysmienitych pulpetów prosto z warszawskiego supermarketu. Po dokładnym opróżnieniu zawartości kociołka zajął się nami harcerz - Kuba, który prowadząc musztrę próbował nas nauczyć ustawiać się czwórkami itp. rzeczy. (prawie zajarzyłam o co chodzi). Następnie żywyliśmy się wskakując na siebie podczas gry w "Słonia". Po pewnym czasie, gdy już zabrakło nam tchu, a na dworze zrobiło się tak ciemno, że nie było nic widać, rozsiedliśmy się na szaleni wygodnych karimatach, ustawionych wokół ogniska, by pośpiewać i porozmawiać przy dźwiękach gitary. Po jakimś czasie jednak większość osób zmęczonych i zziębniętych poszła spać. Pozostali jedynie najwytrwalsi, czyli ci, którzy mimo coraz większego mrozu mieli ochotę zostać i jeszcze pośpiewać.

Jednakże około północy rozeszliśmy się, gdyż zaczął padać deszcz, który przegonił wszystkich do namiotów.

Następnego, a zarazem ostatniego dnia biwaku od samego rana padało. Ale to bynajmniej nie zepsuło nam humorów, gdyż spędziliśmy czas na przeróżnych, śmiesznych zabawach, dzięki którym zapomnieliśmy o nieciekawej pogodzie. Później złożyliśmy namioty i wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Pożegnaliśmy się na peronie gdzie trzymając się za ręce zaśpiewaliśmy harcerską piosenkę.

Jak widać biwak był bardzo udany. To dzięki niemu zmieniłam swój stosunek do harcerzy, poznałam wielu ciekawych ludzi i wstąpiłam do drużyny. Teraz (w 9 miesiącu 15 roku mojego życia) wiem już że harcerze to uśmiechnięte, kochające życie, ludzi i przyrodę i umiejące sobie ciekawie zorganizować czas osoby, które naprawdę warto poznać. Tak samo jak warto jest zostać jednym z nich.

**Agata Kamińska**



## Co harcerze i harcerki 80-tki robili w dniu Wszystkich Świętych?



Ano parking. Od 8.00 do 19.30 na ulicy Tatarskiej przy Powązkach pilnowaliśmy samochodów ludzi odwiedzających cmentarz oraz dbaliśmy o porządek na terenie parkingu. Ta przyjemność kosztowała właścicieli aut 5zł.

Skoro przez trzy tygodnie była piękna pogoda, to w środę padać musiało. Logiczne to myślenie nie zawiodło i kiedy ok. 8.00 zaczynaliśmy akcję, z zachmurzonego nieba kapalo nieprzyjemnie. Z czasem robiło się coraz gorzej i o 11.00 lało już całkiem mocno. Choć pogoda nie wpłynęła źle na nasze

samopoczucie (mokro! zimno! super!), to deszcz miał fatalny wpływ na papierowe "bileciki", będące pewną dokumentacją całej akcji. Szczipione w bloczki, karteczki rozplływały się w rękach. Wtedy nie było mowy o wpisaniu na nie numeru rejestracyjnego pojazdu czy numeru sektora, w którym parkuje samochód. Na szczęście najczęściej kierowcy nie mieli nam tego za złe.

Gdy przemoczeni do suchej nitki wypełniliśmy swój bloczek, mogliśmy zrobić sobie przerwę i schronić się do namiotu-bazy. Można było zjeść zupkę chińską i wypić herbatę. No i tam nie lało.

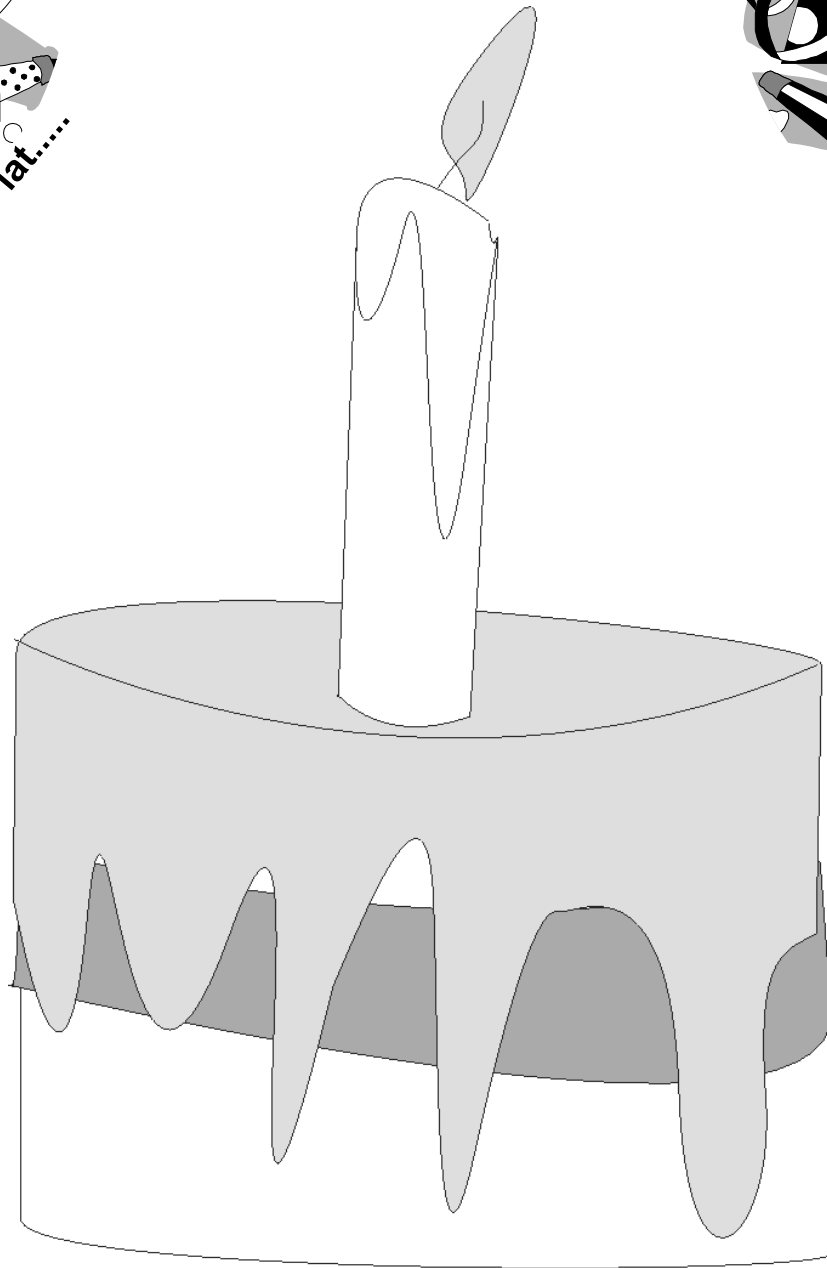
Wieczorem, gdy samochodów było już mniej, przestało padać. Zrobiło się więc w ogóle dużo przyjemniej. Na rozmowach między kałużami czas szybko

mijał i nastala godzina 19.00, kiedy to druhowie polecieli zakończyć zbiórkę pieniędzy i ograniczyć się

do pilnowania samochodów. Pół godziny później zaczęliśmy kończyć "akcję parking". Zwinęliśmy nasz wielki namiot i opuściliśmy Tatarską w dobrych humorach, z uczuciem, że wykonaliśmy pożyteczną i fajną pracę. Takie były na pewno moje odczucia, więc nie mogę się doczekać następnego "Parkingu" za rok. Choćby znów lało, tak jak w tym roku i poprzednim.

**Krzyś Smólski**

# Anyten ma już 1 roczek!



szła dziewczeczka...hip..do laseczka

